

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyi „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której — uprzejmie prosimy.

Nadmieniamy przytem, iż w tym jeszcze roku rozpoczniemy druk większej powieści znanego powieściopisarza Józefa Rogosza p. t. „Czarny Prokop”, a nadto druk—V-go z kolei—obrazka p. t. „Podskarbiowie narodu”.

**Uwaga.** Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żyłków, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczania anonsów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych nam czytelników i w ogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianie wiadomości o „ROLI” i o jednanie jej w kręgach swoich znajomych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakichkolwiek towarów. — W tym też celu prospekty i numera okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

## KROK NAPRZÓD.

Stopniowy zalew naszego kraju falami germańskimi, czy to pod postacią kolonistów, czy fabrykantów, dyrektorów, majstrów, a nawet i zwykłych robotników, jeszcze przed kilkunastu laty był zjawiskiem powszednim, oraz zataczającym, to nieznacznie, to znowu jawnie, kręgi coraz to szersze. W pracy redaktora „Roli” p. n. „Żydzi, Niemcy i my” (1), pomieszczono onego czasu wymowne liczby, tudzież fakta, które jaskrawo odzwierciedlały wzrost u nas potęgi owego napływowego żywiołu. Już wtedy autor książki wskazywał na niebezpieczeństwo, grożące z powodu wyłączości Niemców, którzy grając rolę pionierów przemysłu, chciwie i przeczornie troszczyli się o monopol w tym kierunku. Za żadną cenę bowiem nie chcieli dopuścić, by powstała na miejscu tuziemcza klasa ludności fabrycznej wraz z wszystkimi jej odcieniami, od najwyższych przewodników zacząwszy, skończywszy zaś na zastępach robotniczych. Kierowały tutaj nimi powody dwojakiego rodzaju: ekonomiczne i plemienne. Przedewszystkiem, chcieli z pomocą takiego odsunięcia ludności krajowej ukryć przed jej oczyma wszystkie tajemnice techniki fabrycznej i w ten sposób, niepodzielnie zapanowawszy w owej dziedzinie, zagarnąć i na przyszłość olbrzymie zyski. Powtóre, szli za głosem solidarności plemiennej, nakazującej im zapewnić możliwie wielu rodakom stanowiska dochodne, czy to dyrektorów, czy majstrów, czy urzędników kantorowych. „Ilekolwiek razy — czytamy w owej książce — zdarzyło nam się odwiedzać jakąś fabrykę w posiadaniu Niemca będącą, zawsze prawie uderzyła nas ta okoliczność, że ludność robotcza albo niemieckimi jest zastąpioną siłami, albo też, jeżeli jest złożoną z ludności swojskiej, to w takim razie stoi ona na ostatnim planie. Nikt się nią nie zajmuje, nikt nie myśli o jej przyszłości, bo przyszłość tę, wraz z nadzieją jakiegoś lepszego uzdolnienia i fabrycznego awansu mają wyłącznie sobie oddaną, sprowadzani z zagranicy „landsmanni”. Mó-

więc krótko, w większości tutejszo-niemieckich fabryk dzieje się tak, że co lepiej płatny, to Niemiec, co najędzniej, to z pewnością krajowiec. Niemiec każdy ma np. szansę zostać majstrem, tuziemiec oprócz lichego zarobku z dnia na dzień, nic przed sobą nie widzi.

Tak przedstawiały się stosunki przed laty dwunastu. Rok atoli biegł za rokiem, owe zaś stosunki w ogniskach przemysłowych nie o wiele zmieniły się na lepsze. Wprawdzie, skutkiem odpowiednich zarządzeń władzy, ustał napływ zbyt gwałtowny prostych robotników niemieckich, których powoli zastąpiła bezrolna ludność tuziemcza; wciąż jednak wszystkie posady lepsze, bo dające sposobność nie tylko sowitszego zarobku, lecz i fachowego rozwijania się, pozostały w rękach Niemców.

Oczywista, dzięki się to z woli fabrykantów niemieckich, z którymi ręką w rękę szli i fabrykanci żydowscy, stale ogłaszający się w takich miejscowościach, jak Łódź, Pabianice, Sosnowice, za współrodaków Goethego i Scheiblera. Takie odsuwanie żywiołu miejscowego, choćby nader wykwalifikowanego i nader sumiennego, od wyższych stanowisk fabrycznych nie mogło — rzecz prosta — odbywać się bez samowoli, tylko z biedą w legalne przyobleczonej szaty. Zajmujące pod tym względem szczegóły podaje artykuł pod tytułem: „Majstrowie fabryczni w naszych okęgach przemysłowych”, świeżo wydrukowany w „Przełędzie Tygodniowym”. Autor, widocznie znawca tamtejszego położenia, barwnie maluje tortury w postaci intryg, prześladowań, denuncyacji, oskarżeń, jakie ze strony niemieckich dyrektorów i majstrów musieli cierpieć ci z naszych inżynierów i techników, którym udało się dostać na praktykantów do fabryk łódzkich, sosnowickich oraz innych. Mimo dyplomów w kieszeniach, trudu, tudzież skromnych wymagań, kazano im przez lata całe pracować niby zwyczajnym robotnikom, i to jeszcze przy zajęciach często wprost narażających ich zdrowie. A rozkazywali im jako zwierzchnicy cudzoziemcy (Niemcy), z których nawet 10% nie skończyło średniej szkoły technicznej. Są to przeważnie prości chłopcy niemieccy, którzy, wyemigrowawszy z ojczyzny, gdzie zawsze pozostaliby jeno robotnikami, tutaj dzie-

1) Warszawa, 1880. Wydanie czwarte.



ki niesprawiedliwemu poparciu swoich współziomków—chlebobodawców, wydostali się na stanowiska sownie wynagradzanych majstrów. Ci panowie majstrowie i obermajstry—pisze „Przegląd”—zachowują się zawsze gburowato, często zaś wprost nie po ludzku wobec miejscowych robotników. Tuziemczy zaś praktykanci, wychowawcy politechniki bądź petersburskiej, bądź rzyckiej, bądź jakiegokolwiek zagranicznej, po długoletnich wysiłkach bezowocnych, wychodzą na obczyznę, gdzie stale otrzymują wyższe i do brze wynagradzane posady. Ów autor wymienia kilkadziesiąt nazwisk naszych techników, zajmujących stanowiska pierwszorzędne w fabrykach francuzkich, szwajcarskich, włoskich, a nawet niemieckich. Prócz tego, istnieją jeszcze bardzo zdolni robotnicy—krajowcy, którzy w mniejszych fabrykach wybornie spełniali by obowiązki podmajstrzych, gdyby ich gwoli Niemców nie pomijano przy awansach.

Teraz atoli zaszła okoliczność, która na te praktyki niemieckie stanowczym będzie lekarstwem, szyki germanizatorów przełamie i podkopy ich prawie całkowicie zniszczy. Władza administracyjna bowiem rozporządziła—jak wiadomo—by fabrykanci gubernii Piotrkowskiej na stanowiska zwierzchników, bezpośrednio stykających się z robotnikami, przyjmowali wyłącznie ludzi, władających biegle językiem ruskim lub polskim. Wszyscy ci tedy, którzy sprawują obecnie takie obowiązki, a warunkowi powyższemu nie czynią zadość, mają ustąpić od d. 1 Stycznia 1893 r. Nie potrzeba zatem tłumaczyć doniosłości podobnej reformy. Rzecz mówi sama za siebie. Nie potrzeba również dodawać, iż reforma ta wywołała szalony popłoch wśród fabrykantów i majstrów niemieckich; pierwszym chodzi o splątana sieć interesów materyalnych i moralnych, interesów teraz pękających na wszystkie strony; drugim zaś wygodnej pozycyi, której dzisiaj w odczynnie swojej, przeludnionej, opodatkowanej, fermentującej, łatwo nie dostaną. Nic więc dziwnego, że i pierwsi i drudzy krytym szeptem usiłovali złowrogie dla nich rugi odwlec. Daremne przecież będą ich starania, ponieważ władza, o ile nam wiadomo, nieodwołalnie postanowiła reformę wyżej wspomianą wprowadzić w życie z początkiem roku przyszłego.

Będzie to jeden, ale znaczny krok naprzód ku odplywowi fal germańskich, które zalewają nasz kraj bez mała przez całe stulecie. *Nemo.*

## TYPY Z KOŃCA WIEKU.

### Szanowany.

(Dokończenie.)

Marychna była najzaciejszą żoną i matką—po za nią jednak znalazła się zwykła hetera z podmałowanemi oczami,

## Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

Wszyscy wlepili wzrok w aleje i czekali z zapartym oddechem stanowczej decyzji, gdy kocz zakręcił w bramę i zarysowała się rzeczywiście olbrzymia postać stryja Baltazara.

Gutek odskoczył od okna.

— Stryj! — zawołał — lewy kuleje! prawy galopuje! stryj Baltazar!

Wzruszenie, czy ciekawość, czy też nadzwyczajność zdarzenia była tak wielką, iż wszyscy, panowie i damy, rzucili się ku sieni.

Gutek był już na ganku u powozu. Pan Anastazy, biegnący za nim, poznał brata którego lat dwadzieścia nie widział i krzyknął z niepojętym zdziwieniem i rozrzewnieniem:

— Baltazarek! jak mamę kocham!

Wtedy odezwał się tubalny, patosowy, nieomylny i donośny głos:

mi, ze starannie otynkowanem obliczem,—hetera ładna dość jeszcze, a zręczna, chciwa i przebiegła.

U jej to nóg nasz bohater zaniedbywał matkę swych dzieci i poniewierał cierpiącą w cichości. I gdy ona pragnęła zawsze jednakowo aby mąż jej, człowiek, dla którego raz pierwszy zabiło jej serce, był przez wszystkich prawdziwie szanowanym, mąż ten tymczasem tonął w objęciach nierządnic — odmawiając żonie i dzieciom nie już przyjemności, rozrywek, ale potrzeb nieraz najniezbędniejszych!

Dochodził też stopniowo w bezwzględności swojej dla Marychny i w udręczaniu szlachetnej tej istoty, do granic ostatecznych—do ordynarnej, rzeczy można, zbrodni.

Raz, wybrał się Świetlik z żoną do Siedlec, gdzie ich oboje powoływała jakaś drobna sprawa spadkowa. Gdy pociąg ruszył z Pragi i konduktor wszedł poznać biletów, Świetlik szepnął mu coś, prosząc ażeby ich w przedziale pozostawił samych. A gdy zadość stało się jego woli, rozłożył na kolanach żony teczkę swą wydawniczo-literacką, podał jej do rąk ołówek, czystą ówiartkę papieru i drugą własnym piórem zapełnioną.

— Co to takiego? — spytała Marychna.

— Czytaj sama, potem przepisz mi wiernie i podpis podobnie jak ja ten wzór podpisałem.

Kobieta, rzuciwszy oczami, struchlała i spojrzała na męża, pewna że nagle zmysły utracił. On jednak uśmiechnął się swobodnie.

Wzór był następujący:

„Niżej podpisany, znudzony życiem, odbieram je sobie „dobrowolnie; nikogo tedy o śmierć moją obwiniać nie należy.

„Żonę błagam o przebaczenie, dzieci całuję i błogosławię.

„Dnia i t. d.

Karol Świetlik.“

Wszystko w niej zawrzało.

Więc istotnie był on nieszczęśliwym z nią, skoro chciał w tak zbrodniczy sposób wziąć rozbrat z świętymi obowiązkami... A może wina była i po jej stronie? Wszakże jeszcze kochała i kochała bardzo tego człowieka...

Spojrzała mu w twarz błagalnie i złożyła ręce w niemej prośbie.

— Przepisz tylko, użyj wszędzie rodzaju żeńskiego i zamiast: „Żonę“ i t. d. zamieść: „Męża“...

— Ależ, to szaleństwo? poco ja mam to pisać! Karolu mój, co to znaczy?...

— Nic; znudziłaś mi się — może i wzajem sobie; na świecie jedno z nas—zbyteczne...

Dobyl z kieszeni dwie flaszeczki, pełne brunatnego płynu.

— W jednej jest woda zabarwiona, w drugiej kwas pruski—rzekł spokojnie. Teraz już ja sam nie wiem w której trucizna; zresztą, wybieraj i pij...

— Ja? ja? a dzieci?

Machnął ręką z lekceważeniem.

— Tak! Baltazar, mości panie sąsiedzie... Baltazar Żubr z Cyganowa! niech mnie piorun trzaśnie, jeśli lże!...

I równocześnie stanęła we drzwiach, wsparta na ramionach niziutkiego pana Anastazego i Gutka, kolosalna wzrostem i szerokością postać dziedzica Cyganowa, który mówił:

— Bratowa dobrodziejka, zdrowiutka, mości panie sąsiedzie, kiej panna na wydaniu, a Anastazy, jak gołąbek, mości panie sąsiedzie... siwy, a jak rydz, niech mnie... jeśli lże! A Gutek? ha! ha! filut, szelma!... łotr, bałagula, jak Żubr, mości panie sąsiedzie. I co widzę? Pantaleon? Panteleon??? klawikord!!! ha! ha! ha!... hahaha... ha! ha!

A podczas gdy pan Anastazy brata poznawał z hrabstwem, wołał on dalej swym głosem.

— Przyszły teść Gutka hultaja, niech mnie piorun... hrabia dobrodziej. I hrabina dama, mości panie sąsiedzie hm... hm... A narzeczona? bo to coś drugiego Septembra, hm... hm...

Tu urwał i obracając się do dziwnie pomieszanego brata Pantaleona, jał się pod boki i zaczął się śmiać na całe gardło, mówiąc:

— Gdybym wiedział, że ciebie tu Pantaleoniku zastanę, byłbym jeszcze dwadzieścia mil się włókł!... hm! hm! Kobyły twoje i figiel Gutka, dziedzica Miodówki i pięciu-



— Już o nich twoi rodzice pomyślą...

Marychna zdobyła się na dziwną energię; — obie flaszeczki wyleciały do przydrożnego rowu, przez otwarte okna wagonu.

On porwał się, siny z wściekłości.

— Nie chcesz! — boisz się śmierci, a zawadzasz mi... Otóż, klnę ci się, że umrzesz tylko z mojej ręki, ty nędzna ladacznico!...

Spoliczkowana znowu tą hańbiącą obelgą, Marychna pochyliła głowę i załkała rzewnie.

W tej chwili wszedł konduktor, który z sąsiedniego przedziału usłyszał podniesiony głos Świetlika.

Spojrzał na płaczącą, na rozognioną, płonąącą gniewem twarz obcego, i nie opuścił już wagonu aż do stacji.

Gdy zaś pociąg ruszyć miał w dalszą drogę, do przedziału wszadło dwóch pasażerów, wobec których nędznik ten czy szalenie w tej chwili, nie śmiał i nie mógł już nagabywać żony, ani znęcać się nad nią.

Odtąd pożycie dwojga tych ludzi stało się niemożliwym prawie.

On, wychodząc codziennie wieczorem, po przygotowaniu jakiegoś pouczającego artykułu dla... „prostaczków“ — nie pokazywał się w domu aż nad ranem; obiadował też nawet dość często u... kochanki. Marychna została zupełnie zaniedbaną — i gdybyż tylko zaniedbaną! Dla Świetlika była ona żywym, chodzącym wyrzutem sumienia, które przecież nawet w takich osobistościach tkwić musi, więc mścił się za to tylko, za ten widok cichej ofiary jego niegodziwości, posuwając się względem biednej kobiety, nie już do brutalnych wymysłów i połajanek, lecz do czynnej nieraz zniewagi.

A ona? Bładła i mizerniała widocznie. Truła ją postępowanie męża, truła myśl o losie dzieci, a serdeczną trwogą przejmowało ją przypuszczenie, że świat, dowiedziawszy się o postępowaniu Karola, mógłby go przestać cenić, szanować. To też nikt, nawet rodzice nie domyślali się istotnego powodu trosk rozlanych na bladej twarzy kobiety. Ciągłą nieobecność męża tłumaczyła im nadmiarem pracy; że zaś wszystko szło teraz Świetlikowi jak z płatka, a pismo zyskiwało coraz szersze koło przedpłacicieli, szanowano go tedy coraz więcej, nazywając nawet „jednym z najużyteczniejszych pracowników na niwie publicznej“.

I rósł wciąż w opinii bohater nasz z końca wieku, — a zyskiwana coraz szersza sława i popularność, napelniały go i radością i dumą. Spoważniał też, przybierając wszelkie pozory męża zasłużonego, przytył nawet, podczas gdy Marychna nikła niemal w oczach, a nurtująca choroba, na jej znękanem obliczu coraz bardziej wyraźne odciskała piętno. Milczała przecież zawsze jednakowo — bez skargi — i tylko modliła się teraz dłużej — częściej, wlokąc się krokiem chwiejnym, odwiedzała pobliski Dom Boży — i częściej prowadziła dziatki do kaplicy w kościele po-Kapucyńskim,

kroć, tak mnie rozweseliły, iż kazałem zaprzęgać i jestem tu... niech mnie piorun trzaśnie... jeżeli łzę!

Przeszliśmy do salonu, a stryj Baltazar, zaraz, nachrząkawszy się, rzekł do pana Pantaleona, bo był w niewidzianej werwie.

— Ot! hm! hm... mości panie sąsiedzie, nie tobie od Gutka konie kupować, i to do Pantaleona, niech mnie piorun... jeżeli łzę!

Stryj Pantaleon się mienił i do słowa przyjść usiłował, ale o tem i mowy być nie mogło, bo pan Baltazar bez wytchnienia huczał, tym razem, zwracając się do Gutka.

— Po dwudziestu latach wszadłem do kolebki... mości panie sąsiedzie... hm... hm... aby ci osobiście, mój Gutku złożyć uszanowanie i pokłon oddać, jako Żubrowi z krwi i kości, jako godnemu mojemu następcy, jako królowi koniarzy i bałagutów, skoroś ty i mnie oszukał. Niech mnie... jeżeli łzę! Kłaniam ci się — kłaniam, a węgryzna na wozach przywożem co kasztelan Żubr, gdy kogo na szkapie okpić chciał w Cyganowie, za króla Sasa, częstował...

Tu zwrócił się do hrabiego.

— Bo nie wiesz może waćpan, hm... hm... jakże tam? hrabia dobrodziej, sąsiad... że gdy klawikord kobyłami z Pantaleonem do mnie zajechał, to własnych starych kobył, co lejece pod ogon brały i wierzgały, nie poznałem. Gutka sprawka! Żubra sprawka!

polecając je tam opiece Patrona Ś-go małych, niewinnych istot.

Aż w jesieni tego samego roku w którym Marychna odbyła z mężem znaną nam już przejażdżkę do Siedlec, po jednej z gwałtownych scen z mężem, jakie bywały teraz na porządku dziennym, — męczennica, utraciwszy niemal sił ostatki, zaledwie mogła podnosić się z łóżka, i niekiedy tylko zwlekała się, aby przejść na otomanę w saloniku.

A tego właśnie wieczoru z którym i opowiadanie nasze dobiega do głównego kresu, Marychna czuła się gorzej jeszcze niż zwykle. Gdy więc Świetlik, zwyczajem swoim, zabierał się do wyjścia, by znaleźć się corychlej przy boku ladacznicy, — chora, jakimś wysiłkiem nadzwyczajnym, powstawszy z sof, zaszła mu drogę i, składając wyschłe ręce, szepnęła cichym, zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Karolu, nie chodź dzisiaj... zostań!...

— A toż co znów? dlaczego i poco mam zostawać? — odrzekł szorstko małżonek.

— Zostań, proszę cię, jestem bardzo słabą a chciałybym z tobą pomówić...

— Ale, cóż to za kaprys? O czymże masz mi opowiadać? — skargi znów jakiejś? a może spazmy masz uplanowane — komedyantko!

— Karolu! nie krzywdź mnie, nie lżyj, nie poniewieraj teraz przynajmniej, w chwili gdy czuję że nie długo już może zawadzać ci będę, że siły moje nikną... Nie kaprys to, Karolu, ale ostatnia może prośba matki, której serce, zanim bić przestanie na zawsze, drży jeszcze, drży w tej chwili o los — dzieci...

Mówiła to z dławiącym bólem w głosie, ale Świetlik, marszcząc czoło, zrobił ruch, jakby się chciał uwolnić od zastępującej mu drogę. Ona, znów wyciągnęła dłonie i, uginając kolana, na klęczkach zdało się, chciała prosić jeszcze. Już, już, słaniając się ku niemu, miała uchwycić rękę męża, gdy nagle przeszkodziło temu silne pchnięcie tej dłoni męskiej, energicznej, do której biedna wyciągała swoją, błagalną.

Marychna padła na wznak, uderzając tyłem głowy o twardy gzems konsoli. Głuchy łoskot rozległ się po saloniku, z towarzyszeniem cichego, bolesnego jęku, którego jednak Świetlik słyszeć już nie mógł, był bowiem już za drzwiami, zdążając do oczekującej go — metresy. Przecież spóźnić się nie chciał.

Gdy powrócił nad ranem, przyjęła go służąca, na której twarzy malowało się przerażenie widoczne.

— Co się stało? — zapytał opryskliwie — i dlaczego zastępujesz mi drogę?...

Naiwna, pocieszać go chciała, przygotowywać do — nieszczęścia...

— Jakież tu stało się nieszczęście? — pytał jeszcze tym samym tonem.

Służąca, w odpowiedzi, wskazała ręką na sypialnię.

Na łóżu leżała, w odzieży, Marychna... bez życia. Na

Tu skierował mowę do Marylki.

— Mościa panno hm... hm... a jutrzejsza Żubrzyno!

Dobrze ci się spisał Gutek, bo już go byłem wydziedziczył, srodze rozgniewany za zapomnienie o dniu moich imienin, mościa panno hm... hm... sąsiedzie... Ale gdy mi Pantaleon odesłał kobyły i list i groźby jakiegoś procesu o szalbierstwo, podarłem testament i napisałem drugi, niech mnie piorun... jeżeli łzę! Gutek! Gutek tylko Żubr Gutek tylko może być Cyganowa, po mnie panem!...

Tu, w tej chwili, korzystając z wytchnienia pana Baltazara, zawołał stryj Pantaleon:

— Tak zrobiłeś? tak zrobiłeś? Aaaa... A ja odwrotnie. Ja podarłem mój testament. Ten wisielec będzie miał Cyganów? Dziś gotówka tylko znaczy... Przepadło pięćkroć u Webera... i basta!

— Ha! ha! — zaśmiał się pan Baltazar — pięćkroć mości panie sąsiedzie... hm... hm... Słuchaj ty muzyku, braciszku, klawikordzie... — mówił jakby w złości — pięćkroć! Chcesz mi nimi zajechać? ha! ha! Wiesz ty co, Pan-ta-le-oni-ku?... że gdybym dziś wezwał kupca z Gdańska i kazał mu wyciąć z cyganowskich lasów tylko te dęby co się ze starości walą, i gdyby on był ślepym i nosił, jak ty, złote okulary, toby na niewidziane złożył dwa miliony a nie pięćkroć u twego Webera, niech mnie piorun trzaśnie... jeżeli łzę!

Tu pani Anastazowa uchwyciła pod ramię pana Bal-



martwej twarzy odbił się i pozostał dziwny wyraz boleści — przerażenia razem, a sine, przynknięte usta zdawały się i teraz jeszcze wyrażać jakąś prośbę... czy skargę.

Dokonana sekcyja, wykazała sparaliżowanie nagłe mózdzku — trucizny wszakże w żołądku, wbrew przypuszczeniu, nie wykryto. Natomiast kilka osób zeznało, że zmarła, ostatnimi czasy, czuła się coraz słabszą i mówiła często o śmierci, jakby przeczuwając jej bliskość.

Dzieci obudziły się bez pocałunku ukochanej mateczki; — poszła gdzie się już nie cierpi, nie zostawiwszy dla nich ani jednego słowa.

Ale nad sierotami roztacza Swą opiekę Bóg, ten Pan potężny, który nagradza i... karze.

## VI.

O niezwykłym skonie Marychny mówiono trochę. Głuche rozchodziły się wieści, że Świetlik źle żył z żoną; — znalazł jednak gorliwych obrońców w tych, przed którymi biedna kobieta stawiała domowe i obywatelskie cnoty męża. Pozostał szanowanym, a gdy w lat kilka ożenił się po raz drugi, o męczennicy tymczasem zapomniano zupełnie.

Dziwnym wszakże zbiegiem okoliczności, albo raczej dziwnem zrzędzeniem Tego, co czuwa nad sieroctwem ludzkim, w drugiej żonie znalazły dzieci jego nie macochę, lecz prawdziwą matkę: dobrą, czułą, kochającą sieroty. Chłopiec szczególnie najstarszy przywiązał się do swej nowej mamy; gdy zaś, wobec surowego zakazu ojca, aby nie śmiało odwiedzać dziadków, „nowa mama“ sama mu widzenia z nimi ułatwiała, pokochał ją duszą prawie całą.

W szkołach, dzięki żywemu usposobieniu, Adaś miał dość częste sprzeczki i tak zwane awantury z kolegami, z których jednak, czupurny a rezolutny malec, wychodził zawsze wstępnym bojem, zwyciężko. Raz jednakże, po sprzeczce, spuścił główkę i ze łzami w oczach, bez czapki i książek wybiegłszy ze szkoły, popędził wprost do dziadków na Podwale. Wpadł tam zadyszany i rzucił się do kolan staruszków grających w swego wiecznego mariaża.

— Dziadziu! — jęknął, trzęsąc się ze wzruszenia — czy to prawda że zamordowano moją pierwszą mamę?... Kto ją zamordował?

Dziadkowie struchleli.

Daremnie starali się wytłumaczyć mu wszystko stosownie do pojęć dzieciennych; daremnie upewniali, że tam było nieszczęście, nie zaś zbrodnia — uparty chłopiec powtarzał swoje dalej.

— Nie byliby mi plunęli w oczy nazwą: syn...

Nie dokończył i runął w strasznym ataku nerwów w objęcia zapłakanych rodziców Marychny.

Nad wieczorem odwieziono go do domu i opowiedziano wszystko ojcu.

Szanowany człowiek, blady jak ściana, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń, nie widząc nic przed sobą, wysłuchał opowieści. Nagle jednak, jakby otrząsając z gniotące-

tazara, a Grześ otwierał drzwi do rzeźnicy oświetlonej jałdani.

Pan Baltazar, idąc, kończył:

— Ale ja już wycinać nie będę, jeno za całe pięćkroć zaraz Gutkowi wyciąć pozwolę, niech mnie piorun... jeźli lżę!

Promieniejący hrabia znalazł się przy mnie i szepnął:

— Cóż za marnotrawcy ci panowie starej daty! Takie dęby!... To marnuje się i traci z roku na rok na wartości... Kapitał martwy... Zbrodnia!

\* \* \*

Cóż wam więcej opowiem? Pod koniec dnia tego kurzyło się ze wszystkich łysin, a zupełna harmonia panowała między stryjami Baltazarem a Pantaleonem, i nawet między tym ostatnim a Gutkiem.

Grześ, podchmielony, podając mi tacę z kielichami węgryna po kasztelanie Żubrze, szepnął:

— A co! Gutek? O mało nie uśmiercił Pantaleona a weźmie po obu... Ale bo też mu się udało z temi kobyłami... Gdyby nie one? Takie kobyły tobym w salonie na kanapach do śmierci hodował... A co „piorunów“ było, to już dawno, nawet w Cyganowie nie pamiętam. Jaśnie pani mi szepnęła, że hrabstwo już przystają i że ślub jutro w Błotniskach... Ot co!

K O N I E C .

go ciężaru barki, wzruszył lekceważąco ramionami i, wzięwszy kapelusz, opuścił mieszkanie.

Gdy wrócił, zasiadł zaraz do pisania artykułu na temat wzajemnej miłości i szacunku w małżeństwie, jakie zalecał czytelnikom, kładąc szczególny nacisk na to, aby złego przykładu nie dawać dzieciom...

Malec na zawsze ma rozbite serce, ale Karol Świetlik do dziś jest podobno ceniony i szanowany!

Silezius.

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Teraz, przejrawszy te karty, wzięte niejako na los szczęścia i wydobyte z całej góry dokumentów autentycznych, posłuchajmy jeszcze raz izraelity Bedarridesa, który podnosi głos spokojny przeciw historii wszystkich narodów świata i przeciw historii Kościoła, przypominając nam nieocenione odpowiedzi sanhedrynu Napoleona I-go:

„Nie! nasze prawo nie może „upoważniać lichwy“, i dla nas pod tym względem niema „żadnej różnicy między żydem a obcym człowiekiem“. Co ja mówię? „Żydzi są obowiązani uważać francuzów za braci! Naszym obowiązkiem jest pełnić względem chrześcian uczynki miłosierne, a miłosierdzie nakazuje nam niekiedy pożyczać bez procentu, temu kto potrzebuje. Nasze prawo, zarówno duchem jak literą przeczy zarzutom, których było przedmiotem. Tak więc, ukazuje się ono dzisiaj w prawdziwym świetle, energicznie pomszczone, i pozbawia prześladowania wszelkiej wymówki“.

Wobec tej spokojnej i zimnej negacyi lichwy, w której łączy się śmiałość z oryginalnością (nie chcemy używać wyrazu bezczelność), ograniczymy się na powtórzeniu tłumaczenia a zatem przyznania tej wady, którą zanotowaliśmy na jednej ze stronnic poprzednich. Jest ona dość szczególna, ale wybieramy ją z tem większem zaufaniem, że wyszła z pod pióra żydowskiego, któremu zawdzięczamy już kilka wyznań nie bez ceny... Jeżeli żydzi „handlowali pieniędzmi, to dlatego, że handel ten uważany był za hańbiący i wzbroniony prawem religijnem chrześcianom. Sądzono zapewne, że dobrze i wygodnie jest mieć pewien rodzaj korporacyi z góry potępionej, któraby mogła zajmować się tem rzemiosłem pogardzonym“. („Arch. izraelskie“ XXIV, str. 1113, 1867.) Żydzi przyznają więc, że za zyski lichwiarskie podejmowali się chętnie wszelkich infamij, których żaden inny człowiek jącby się nie chciał.

Zawsze i wszędzie obyczaje człowieka były następstwem praw jego. Historia wszystkich ludów mówi nam, że pierwsze prawa były dyktowane z góry: prawa Bożkie były zatem zasadą i kluczem moralności ludzkiej. Te które zasługują albo uchodzą za zasługujące na tę nazwę, są jeszcze źródłem obyczajów u ludów, które, podobnie jak Izrael, kładą albo kładły jeszcze wczoraj religię wyżej ponad wszelki interes i ponad wszelkie prawo; jakże tu więc gdzieindziej a nie w kodeksie religijnym żyda, tak różnym od prawa Mojżeszowego, szukać racyi i moralności lichwy? Otóż wedle tego kodeksu, to jest wedle tradycyji talmudycznych, które rządzą wszelkiem sumieniem ortodoksyjnym, istnieje sześćset trzynaście przepisów prawa Bożego. Sto dziewięćdziesiąty ósmy i sto osmdziesiąty piąty nakazuje: pierwszy brać lichwę od nieżydów; drugi tępić bezwzględnie bałwany i bałwochwalców, w liczbie których, w pojęciu talmudu, figuruje chrześcianin, którego też lichwa wytępią pewniej niż żelazo.

Lichwa jednak w oczach rabinów jest grzechem ciężkim i ohydny, co pozwala im potępiać ją w czczych frazesach; ale jest ona grzechem tylko żyda względem żyda. Ten kto nie jest ani krwi, ani wiary żydowskiej, nie będąc, wedle Talmudu, człowiekiem, nie może być bratem. Shulhhanharuhh, zbiór teologiczny rabina Józefa Karo stanowi zatem, że wolno pożyczać na lichwę temu nie-żydowi. A ten zbiór jest niezdednym kodeksem rabinów, jest regułą kierującą wszystkimi ich decyzjami.

Wiemy — mówi Talmud — że wolno przywłaszczyć sobie wszystko co zgubi nie-żyd (goj); gdyż oddać nie-żydowi to co zgubił, to znaczy stać się niegodnym miłosierdzia Bożego. (Traktat „Baba Kummah“, fol. 29; traktat „Sanhedryn“, fol. 76). Ktoby oddał nie-żydowi przedmio-



ty zgubione przez niego, dopuściłby się grzechu; gdyż byłoby to umacnianie ręki bezbożnych, a błąd w rachunku jaki on popełni na swoją szkodę, znaczy to samo, jak gdyby coś zgubił. (Maimonides: „Traktat o grabieży i o rzeczach zgubionych“, rozdz. XI, art. 3, 4.) Moralność ta, zdaje nam się, jest wyraźna, i widzimy, że była po wszystkie czasy wybornie praktykowana.

Rabini mówią prócz tego: „Ponieważ życie bałwochwalcy — a takim jest w ich oczach chrześcjanin — zostaje na łasce żyda, więc też tem bardziej i jego mienie“. („Fundament wiary“ rabina Józefa Albo“, część trzecia, roz. XXV.) Posiadłości chrześcjan, według talmudystów Bara-Batra, są albo powinny być uważane jako pustynia albo jako piasek morza; pierwszy kto je znajdzie, będzie prawdziwym ich właścicielem. Tem samem są pieniądze chrześcjanina, które lichwa sprowadza do jedynej prawowitej siedziby jaką mieć mogą: do kufra synów Jakóba.

Idąc dalej tym porządkiem myśli, Talmud dodaje: „Powiedziano jest: Gdy izraelita i nie-żyd mają proces, przyznasz wygraną twemu bratu i powiesz nie-żydowi: Tak stanowi nasz kodeks. Jeżeli prawa narodów świata są przychylnie izraelicie, przyznasz mu także wygraną i powiesz nie-żydowi: Tak stanowi wasz własny kodeks. Ale jeżeli żaden z tych wypadków nie istnieje, trzeba go gnębić szykaną, dopóki wygrana nie zostanie przy izraelicie.“ (Talmud, traktat „Baba Kummach“, fol. 113.)

„Wszędzie znajdują się ludzie, których zdradliwa pomoc przyprawia o ruinę tych, którzy ulegli tej słabości, że się do niej uciekli, ale nie widać nigdzie tak jak w Alzacyi, jedynej prawie prowincyi, francuzkiej wydanej na łup żydom — pewnej części ludności, specjalnie oddanej tej ohydnej frymarce pieniądze, zastawiającej wszelkiego rodzaju zasadzki na dobrą wiarę, łatwowierność, brak doświadczenia; zasadzki czyniącej złowrogie ułatwienia temu, kto chce zaciągnąć pożyczkę, w celu wydobycia się z małego kłopotu, a gdy nieszczęśliwy raz się załapie, nie opuszcza jącej go, dopóki mu całego mienia nie zabierze. Tych co widzieli Alzację, jej piękną kulturę, jej piękne wioski, pokazaną jej ludność, zadziwi obraz który skreślił autor broszury pod tytułem: „Kilka myśli o lichwie żydów alzackich“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## W Górach Olbrzymich.

Skreślił  
Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

### Rozdział XXI.

Wyjątek z listu do...—Na szczycie Schnee-Koppe. — Droga od Śnieżnych Czeluści do Baudy Księcia Henryka. — Brak wody. — Bauda Henryka. — Dwa stawy. — Historia dnia na Schnee-Koppe. — Wschód słońca. — Wycieczka do Czech. — I stała się noc.

Z najwyższego punktu Gór Olbrzymich piszę do ciebie. Jestem na wierzchołku Schnee-Koppe, u owego upragnionego celu wędrówek wszystkich zwiedzających te góry, w miejscu wyniesionem nad poziom morza na 1605 metrów!... Jestem od wczoraj i wierzyć nie chcę że się tu znajduję; zdaje mi się, że ten szczyt skalisty na którym stoję, wyskakujący ponad wszystkie inne szczyty, ukazuje się oczom moim w mdłym świetle wyobraźni, że niepodobniestwem jest ażebym tu się dostał na własnych nogach. A jednak jestem tu już od wczoraj rzeczywiście;—modliłem się w tej oto tu kapliczce, jadłem w tej oto restauracyi, spałem w tym oto hotelu. Co więcej, przyglądałem się wczoraj wieczorem zachodowi, a dziś rano wschodowi słońca, zrobiłem nawet wycieczkę do pobliskiej doliny czeskiej; a w tej chwili siedzę nad rozpostartą kartą papieru i myślę nad tem, jak opisać ci wrażenia jakich doznałem, jak zamknąć w słowach to wszystko, co przesunęło się przed moimi oczami. Jak opisać? Najlepiej chyba będzie, gdy chcąc cię wtajemniczyć w to co tu w ciągu 24-ch godzin widział i czuł, przeżyję raz jeszcze z tobą dzień cały na szczycie Schnee-Koppe, od wschodu do zachodu słońca, i z dokładnością fotograficzną przedstawię ci życie w ciągu całej jednej doby na tym skalistym skrawku ziemi, przez jedną część tej doby skąpanym w morzu gęstej mgły.

Wczoraj, równo ze świtem opuściłem Schnee-Gruben Bauda. Opuściłem z żalem, obrazy bowiem jakie miałem tam przed oczami, nie prędko zaiste zatrą się

w mojej pamięci. Więc choć parodniowy deszcz ze śniegiem wszystkich przybyłych ze mną do tej Baudy do rozpaczy doprowadzał, nie zlorzeczyłem memu losowi, korzystając z każdej przerwy w nawałnicy, aby podziwiać piękno i grozę przyrody. Gdy deszcz ustał, puściłem się w drogę i szedłem, z krótkimi wypoczynkami, okrągłe siedm godzin. Szedłem ciągle grzebieniem „Olbrzymów“, przeważnie w strefie kosodrzewiny, drogą bitą i wygodną, choć łamiącą się w najdziwaczniejszy sposób, w miarę załamywania się gór, szczytami których biegła. Co uderzyło mnie, gdy tak szedł ciągle naprzód, przyglądając się górskim obrazom, ukazującym mi się i znikającym, niby szkielek w kalejdoskopie? Oto brak potoków i źródeł. Po rozstaniu się ze źródłem Elby i z wodospadem tej rzeki, które, ściśle mówiąc nie leżą na głównym trakcie prowadzącym wierzchołkami Gór Olbrzymich,—do Baudy księcia Henryka, nigdzie woda nie urozmaica ci krajobrazu. Sprawia to, że krajobrazy jakie co krok uderzają twoje oczy, są jednostajne i w ogóle dość smutne. W miejscach niższych, liche sosny i świerki, w wyższych, lichsza jeszcze od nich kosodrzewina, wszędzie większe i mniejsze głązy, a nad tem wszystkim tarcza słoneczna zalewająca cię ognistami swojemi promieniami,—oto ogólna charakterystyka tej drogi.

Nie myśl jednak, aby droga ta, jednostajna i w ogóle dość smutna, była pozbawioną uroku. Kto widział góry, wie o tem dobrze, że jest to niepodobniestwem, że natura skąpa nieraz do sknerstwa na nizinach,—na wierzchołkach hojną ręką sypie przed oczy wędrowca perły piękności, że i tam gdzie jest niby oględniejszą w rozpościeraniu przed nim tego czem rozporządza, zawsze przecież w skarbnicy swej nieprzebranej znajduje coś takiego, co raz pokazane, przypominać mu się będzie długo. Tak i tu jest, na tych wierzchołkach Gór Olbrzymich i kto innemi nigdy nie wędrował, ten to, co tu widzi uważać może za sen uroczy Szeherazady. Ale kto, jak ja, zna dokładnie szczyty tatrzańskie, komu obrazy gór Norwegii i Szkocyi stoją żywo jeszcze przed oczami, ten, choć ośniony zostaje tem pięknem jakie spotyka na wierzchołku „Olbrzymów“, zawsze przecież wzdycha i wdychać nie przestanie od tego, czego tam nie widzi, a co gdyby tam było, podniosłoby to piękno do kwadratu. A tem czemś jest i być może tylko woda, która urozmaicając dziki krajobraz, wnosi weń życie i ruch, tak nieodłączny od wszelkiego życia. Otóż wody na wierzchołkach Gór Olbrzymich niema, a zwłaszcza też na tej drodze, która prowadzi od Śnieżnych Czeluści do Baudy księcia Henryka.

Pojmiesz łatwo, czem w warunkach takich są dla wędrowca po tych wierzchołkach Baudy, z jaką radością spozstrzeżę się zdala ich skromne, drewniane dachy i ściany. To też, ilekroć w wędrowce tym traktem do uszów moich doleciał urywany dźwięk harfy, cieszyłem się nieledwie jak dziecko, dźwięk ten bowiem był mi zawsze zwiastunem wypoczynku, po znużeniu natężenia którego prawdziwie, dokładnie opisać mi niepodobna.

Po kilkogodzinnej wędrówce, oko twoje uderza naprzód malownicza grupa kamieni, a tuż za nią piętrowy, murowany budynek. Ta grupa kamieni, to: Mittagsteine, imitujące zdala stół nakryty, a ten budynek to słynna Bauda „księcia Henryka“. Powiadam: słynna, w całych bowiem jak długie, Górach Olbrzymich, wspanialszej od niej niema. Wzniesiona na wysokości przeszło 1400 metrów nad poziom morza, kształtem zewnętrznym zbliżona do hotelu średniego niemieckiego miasta, posiada obszerną izbę gościnną i kilkadziesiąt pokojów zaopatrzonych w niezbędne środki dla podróżnych. Jest też ona tu, w tych stronach, ostatniem słowem tego komfortu, na jaki się Góry Olbrzymie dotąd zdobyły, i po dziś dzień żadnej innej Baudzie wyrwać sobie palmy pierwszeństwa nie pozwoliła. Nocowałem w niej raz jeden, gdy po raz drugi, od strony Krumhübli wdierał się na szczyt Schnee-Koppe i czytając książkę w wygodnym łóżku przypominałem sobie, jak dwadzieścia lat temu przepędziłem noc na mniej więcej tej samej wysokości, przy Morskiem Oku, na dywanie z kosodrzewiny i chróstu. Księżyc—pomnę—wtedy, jak w „Grąźynie“, płynąc po niebie, „niecałe pokazywał oko“, a stary Sieczka, dosypując ciągle tytuł do fajki, bawił mnie opowieścią o niedźwiedziu ukazującym się tu niekiedy niespodziewanie. Że była ta druga noc więcej poetyczną od pierwszej, nie przeczę, ale chyba niewielu podróżnych zachęcił jest ona zdolną do poznawania gór, wpośród których podobne jej się przepędza. Szczęściem że i w Tatrach noce takie dziś już należą do wspomnień, ale ileż to nawoływań potrzeba było, ażeby tak się stało!

U progów Baudy księcia Henryka rozciąga się obszerna przepaść. Jest to łożysko Wielkiego Stawu, najwię-



kszego zbiornika wód w całych Górach Olbrzymich. Na przestrzeni długiej na 580 metrów, a szerokiej na 63 do 176, rozlewa się powierzchnia wody, czystej jak kryształ, a zimnej jak lód. Nieco dalej, na dnie lejkowatego, skalistego wydrążenia, daje się widzieć Staw Mały, i oba stanowią *great attraction* gór, które w ogóle w wodę obficie nie są uposażone. Dla tych, którzy widzieli Morskie Oko, a choćby tylko Gąsiennicowe Stawy w Tatrach, oba te Stawy nie przedstawiają nic szczególnego, tu jednak, na wysokości 1200 metrów nad poziomem morza, są osobliwością.

Od Riesen Baude, mamy już tylko na szczyt Schnee-Koppe pół godziny drogi. Ale jakiej drogi! Wszystko czego się doświadczyło w wędrówce na całej przestrzeni grzebień „Olbrzymów“ jest niczem w porównaniu z tem, co przejsz trzeba w ciągu tych trzydziestu minut, jakie się oddzielają od utęsknionego celu podróży. Pochodzi to ztąd, że Schnee-Koppe jest wierzchołkiem skalistym, stromym niezmiernie i że idąc drożyną wyciągniętą po kamieniach iść musisz nadzwyczaj ostrożnie, gdyż na prawo i na lewo masz przepaść. Ale czegoż nie pokona człowiek, zbrojny w odwagę i cierpliwość! Więc nie zważając na pot spływający mu z czoła i na widmo śmierci zagładającej mu nieraz w oczy, pnie się i pnie coraz wyżej, aż póki Krzyż umieszczony na szczycie koronującej głowę Schnee-Koppe kapticy, nie rozraduje jego oblicza. Zbiera więc ostatek sił swoich, wyteżę całą swoją energią, i za chwilę znajduje się u podnóża tego Krzyża, który niby Ojciec, wyciąga nad nim swoje ramiona. I ponad niego wtedy, jak szerokie i długie Góry Olbrzymie, żaden punkt ziemi nie jest już podniesionym wyżej...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Najgroźniejsze niebezpieczeństwo. — Zdanie nie-nieuka. — Sztandar ateizmu i sztandar Krzyża. — Gdzie zwycięstwo. — Kusa kurta i kapota dostatnia. — Słowo pod adresem naszych wielbi-cielątek nowożytnego poganimizmu. — Poczucie honoru — i kwintesencja „rozpraw honorowych“ z żydami francuzkimi. — Cremieux-Foa i jego czyny honorowe! — Odpowiedź na wyzwanie. — Co nam o antysemityzmie francuzkim opowiada organ nie-antysemicki? — „Libre parole“ jako dziennik najpopularniejszy w stolicy Francji. — Co się dzieje, co się dzieje! — „Kuryerek Codzienny“ broni pp. Natansohnów, z których jeden myślał o szkole rzemiosł przed 20-tu laty. — Niedostateczne wyrobienie w krętaństwie talmudycznym. — Szczyt komizmu. — Co mi tam! — Jakież to szlachetne!

„Największym niebezpieczeństwem dla ludzkości — jest apostazja od Boga, głoszona i zalecana przez naukę, sztukę, literaturę i prasę nowożytną. Trzeba więc stawić czoło niebezpieczeństwu temu, trzymając się silnie godła Odkupienia: Krzyża i koło niego się skupiając. Przeciwnicy gromadzą się pod sztandarem ateizmu; należy więc im przeciwstawić sztandar Krzyża, który świat zwyciężył i zwycięży. Nie należy zaś wątpić, gdy przeciwnicy podniosą głośny alarm; przeciwnie, tem silniej wówczas stać trzeba przy swoich przekonaniach.“

Czy wiecie, panowie postępowcy, kto i gdzie wypowiedział te zdania? Ależ wiemy, wiemy! — któżby mógł prawie w sensie podobnym, jeźli nie wstecznik, nieuk, zacofaniec i krótkowidz jakiś, nie mający pojęcia o potęgę nauki i wiedzy nowożytnej!... Zapozwoleniem! — jest tu nieco inaczej. Słowa powyższe wypowiedział mąż znany właśnie z głębokiej nauki i rozległej wiedzy, deputowany, hr. Porsch, a wypowiedział je na odbytym niedawno w Moguncji zjeździe katolików niemieckich, któremu przewodniczył. I nie koniec na tem. Słowa te odbiły się echem bardzo szerokim, powtórzyły je wszystkie niemal dzienniki świata, a niema dziś, jak się zdaje, zakątka ziemi w którymby im nie przykłaśnięto. Dlaczego? Toć nie tak dawno przecie klaskano Büchnerom, Heglom, Drape-rom, i Darwinom — zkadże przeto ta zmiana? A, bo widzicie panowie, to co uczeni ci chcieli dać ludzkości — jak zresztą nieraz już i przy różnych zdarzeniach zaznaczałem — okazało się w rzeczywistości niewystarczającym. Chcieli oni z wiedzy i mądrości swojej — że użyję metody poglądo-wej — skroić ludzkości obcisłą, kusą kurtę, podczas gdy ona, ludzkość owa niewdzięczna — woli mieć widocznie dostatnią, chroniącą ją od słot i od chłodu kapotę. I oto gdzie należy szukać pozytywnej przyczyny tego, głośniejszego z dniem każdym nawoływania do gromadzenia się znowu „pod sztandarem Krzyża“ — i oto gdzie racya istotna reakcyi, — tej „powrotnej fali wstecznictwa“, która nietylko obce, ale i nasze, warszawskie Darwiniątka, Draperzątka, Spencerzątka, oraz różne inne wielbi-cielątka nowożytnego poganimizmu, doprowadza, mówiąc krótko, do pasyi. Pasya

ta jednakże — powtórzyć znowu muszę — nie wam, moi do- brzy panowie, nie pomoże. Nic, albowiem z chwilą w której, za łaską i wolą Najwyższego Dawcy wszelkiej mądrości, poczęło się ludziskom robić w głowach jaśniej nieco, porządniej, musieli oni przyjść w końcu do przekonania, że celem, dążeniem ostatecznym nauki i wiedzy powinno być rozwijanie w człowieku poczucia cnoty. A przyszedłszy do tego przekonania, musieli równocześnie zrozumieć, że „funta klaków“, jak to powiadają, nie warta wiedza taka, która nie czyni człowieka lepszym, doskonalszym, cnotliwszym, ale owszem zabija w nim właśnie to po- czucie cnoty, poczucie obowiązku, godności ludzkiej i po- czucie honoru.

Aha, wpadłem na poczucie honoru i odrazu przyszedł mi na myśl honor, pojmowany — znów uciekam się do pomo- cy metody poglądowej — wedle logiki talmudycznej. Ciekaw- wy to, zaiste, okaz; — a nigdy może nie zaprezentował się on w formie tak wyrazistej, jak z okazji ostatnich „roz- praw honorowych“ tak zwanych antysemitów francuzkich z Meyerami. Stwierdził się też zarazem, po raz setny, ty- siącny może, fakt, że panowie „izraelici“ używają wszę- dzie, w całym świecie, względem przeciwników swoich, jednej i tej samej metody — metody systematycznego oszczerstwa. Naturalnie, kto jest człowiekiem — jest ułomnym; ale choćbyś był uosobieniem uczciwości i choćby cię sami żydzi za takiego poczytywali, — z chwilą gdy ich zagadniesz: moi panowie, czybyście nie byli łaskawi, za- miast trudnić się, dajmy na to, szwindlem, grynderstwem, lichwą, szachrajstwem, ułatwianiem nierządu (przy pomocy „doniesień osobistych“ lub też w inny sposób), handlem „żywym towarem“, paserstwem, przemyślnictwem, zakup- stwem, upadaniem prasy i w ogóle fizycznym i moralnym rozbojem, — wziąć się raczej do pracy chociażby w Argen- tynie? — z chwilą tą, mówię, zostaniesz, z o s t a c m u s i z obwołanym jako zbrodniarz, godzien jedynie szubienicy. Naturalnie dochodzisz swojej krzywdy i dowodzisz żydom lub też ich najmitom infamii, podłości, a oni wówczas wy- bierają „szermierzy najdzielniejszych“ i ci upominają się o „honor“ swego plemienia i o swój „honor“ (!) razem.

Tak bywa nad Wisłą, tak samo też jota w jotę, dzieje się nad Sekwaną. Niema tak potwornego zarzutu któ- rymby nie uczęstowano Drumonta, lub markiza de Morès. Lżyło i bezcześciło ich wszystko wszechświatowe dzien- nikarstwo żydowskie, nie wyłączając naturalnie naszego „Codziennego“, który, równie poważnym jak szlachet- nem piórem, potwarcom sekundował stale. Ale gdy w procesach sądowych wyszła na jaw prawość, czystość tych ludzi, czyli gdy wyszła na jaw niegodziwość oszcze- rców, wówczas zjawiają się bohaterowie w osobach ta- kich Cremieux-Foa i dalejże czynić gwałt o swój honor którego „poczucie“ (!) nie przeszkadzało im wcale odgry- wać roli szpiegów, podsłuchiwać pod drzwiami, zdradzać zaufania kolegów i popełniać całego szeregu czynów róż- nych... honorowych!

Znana to, powtarzam, znana dobrze w świecie całym taktyka, tylko że i ona dziś już panom żydom nie dopisuje. Przeciwnie, zamiast pomagać — szkodzi; a szkodzi nie dlatego, że takiego Cremieux-Foa, wyzywającego oficerów francuzkich, wyzwani wyrzucają za drzwi, gdyż to dla żyda rzecz zwyczajna, ale że zamiast przyczyniać się do zgnębienia onej „hańby stulecia“, antysemityzmu, współ- działa raczej jego rozwojowi. „Na tem polu — czytamy „właśnie w jednym z dzienników — zaszła w ostatnich kilku „miesiącach radykalna zmiana w zapatrywaniach ogrom- nej większości narodu francuzkiego. I jeźli przed rokiem „jeszcze wzruszono we Francji wzgardliwie ramionami na „antysemityzm, jako na kwestyę, to dzisiaj walka przeciw- „ko żydom zajmuje w życiu wewnętrznym tejże Francji „miejsce bardzo poważne. Świeżo założony przez ojca fran- „cuzkiego antysemityzmu dziennik „Libre parole“, na- „leży już dzisiaj do najpoczytniejszych organów stolicy, „a agitatorowie w rodzaju Drumonta, Morès'a i innych, do „osobistości najpopularniejszych.“

Czytam to najwyraźniej w dzienniku i, dodajmy, w dzienniku, którego o intencje nieprzyjazne dla ludu izraelskiego posadzać niepodobna, boć niedawnym jest czas, gdy „Gazeta Warszawska“ — i obcy, i nasz antysemi- tyzm „piętnowała“ gwałtownie. Tylko że dziś, ukrywanie faktów bijących w oczy jest wprost niemożliwym, albowiem byłoby zbyt śmieszne. Jakoż nie wątpię, że nawet „Izra- elita“ opowie swoim współwyznawcom, jak naprawdę rzecz się ma z ową „plagą podkopującą gmach cywilizacji“, nad- wzniesieniem którego żydkowie tyle się przecież napraco- wali!



Czekam też co powie nam „Izraelita“ w sprawie szkoły rzemiosł p. Jerzego Kühna; wyręczający go bowiem w obronie owej znanej już czytelnikom naszym swawoli pp. Natansohnów, „Kuryerek Codzienny“, w kręctwie talmudycznym nie nabrał jeszcze, jak się zdaje, dostatecznej wprawy. Sprawa pupilów, czy tam klientów „Codziennego“ jest niedobrą, nawet bardzo niedobrą. Cały gmach zasług „patriotników“ wciskających się gwałtem i tam gdzie ich proszą, i tam z ką ich wypraszają, — „patriotników“ działających gorączkowo, gwałtownie tylko dla dobra Izraela, a wrzeszczących na całe gardło iż pracują jedynie dla dobra społeczeństwa polskiego; cały, mówię, ten gmach, wzniesiony sztucznie z reklamy niezależnej prasy, może runąć odrazu. Arbitralny zamach ów na szkołę, na instytucję nawskroś użyteczną, może łatwo podmyć fundamenta; trzeba więc ratować sytuację podporami również sztucznymi, trzeba kręcić, kłamać, tumanić i znowu kręcić, aż do skutku, to jest aż do chwili, w której ogół nasz, otworzywszy ze zdumienia usta, mówić znowu będzie: no patrzcie tylko! — jacy to ci Natansohnowie filantropi szlachetni, jacy oni „patriotnicy“! — a jak ich jednak oczerniono niewinnie! Misyi takiej rehabilitacji podjął się właśnie „Kuryerek Codzienny“ — i biedaczysko... pokpił całkiem sprawę. Zamiast obrony, napisał, sam nie wiedząc o tem, rzecz w wysokim stopniu humorystyczną, a zamiast pupilom swoim zrobić dobrze, „zasypał“ — wyrażając się żargonem warszawskim — i ich, i siebie niemilosiernie. Sprawdźmyż to i podziwiamy takt dyplomatyczny „Kuryera“, któremu przewodniczy przecież najtęższy, jak on sam zapewnia, z polityków warszawskich.

„Będzie już temu lat blisko dwadzieścia — rozpoczyna „Codzienny“ — gdy Dr. Ludwik Natansohn miał odczyt publiczny o potrzebie założenia w Warszawie szkoły rzemiosł“. To znaczy: ponieważ p. Natansohn myślał a nawet mówił niegdyś o szkole, więc obecnie ma prawo wyrzucać ją z jej domu i dom ten, zbudowany z ofiar publicznych, nazywać w pozwach *swoim*. (1)

A dalej czytamy jeszcze: P. Kühn rozwinął działalność energiczną i w krótkim czasie powiększył szkołę o nowe wykłady specjalne rzemieślnicze, nowe warsztaty i nowe oddziały nauk ogólnych, dla dania uczniom szkoły podkładu ogólnego wykształcenia“. Czyli: jakkolwiek p. Kühn jest dyrektorem który podniósł i rozwinął szkołę, to jednak ponieważ tenże p. Kühn nie podoba się p. Natansohnowi, przeto tenże Natansohn ma prawo go „usunąć“, niby swojego oficjalistę.

Ale obrona pp. Natansohnów w „Codziennym“ dochodzi już do szczytu komizmu, gdy bąknąwszy coś arcy niezrozumiałego o szkole bez dyrektora i o dyrektorze bez szkoły, odrzeka się w końcu od „dotykania następstw nieporozumienia“. No — i bardzo słusznie; dotknąwszy bowiem sporu, nie można byłoby przecież zataić ni przekręcić faktów, publicznie ujawnionych w sądzie. A ujawniło się tam jak na dłoni, jako p. Natansohn przyznaje się wyraźnie do własności nie swojej, i jako, chcąc wyrzucić szkołę z tej własności nie jego — na bruk, nie pragnął niezawodnie ani jej dobra, ani jej rozwoju, lecz raczej jej zniszczenia.

Bądź co bądź, „Kuryerek Codzienny“, mimo całego komizmu jaki tryska z jego obrony pp. Natansohnów — dokonał bohaterstwa. Bo gdy czyn tychże panów zarysował się w barwach tak jaskrawej pychy i samowoli że nawet „Izraelita“, jak dotychczas przynajmniej, nie śmiał go wziąć w obronę; gdy nawet organ p. Löwenthala, po dość długim namyśle, usiłował przedstawić nam rzecz całą w świetle możliwie obiektywnym, a dla Natansohnów bynajmniej nie zaszczytnym, gdy wreszcie i zgoła... nie „żydożerczy“ „Przegląd Tygodniowy“ ów niegodny „zamach na szkołę“ — potępił kategorycznie, jeden, jedyny z całej prasy „Kuryerek Codzienny“ powiedział sobie najwidoczniej: co mi tam! — dziś dobrze u nas tym, co trzymają z najwibrantniejszymi przedstawicielami mamony; wolę ją więc bronić jednego z nich, niż bronić instytucji powstałej z grosza publicznego dla dobra publicznego. Ach, jakież to szlachetne, a jakie szczytne pojęcie tego dobra!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Odwołanie. — Przykrość i pociecha kronikarza. — Gladstone i jałówka. Jak Anglicy cenią animusz rycerski. — Hodowla nowej rasy bydła. — Succci znowu się znalazł. — Odprawa złośliwcom. — Fortuna kołem się toczy. — Nieprzyjemności spotykające bankierów włoskich. — Uroczystości Kolumbowe. — Ironia losu. — Stary wierszyk. — Potomstwo Kolumba w osta-

tniej nędzy. — Miłość własna i sobokstwo świata. — Kto z uroczystości tej najwięcej skorzystał. — Zbliżenie francuzko-włoskie.

Przedewszystkiem prawda!

Tej zasadzie hołdując, zmuszonym się widzę na czele niniejszej mojej gawędy odwołać stanowczo wiadomość przed paru tygodniami z zastrzeżeniem podaną za innemi, o pojedynku księżnej Metternichowej z hrabiną Kilmansegg. Wiadomość ta, według własnoręcznego listu księżnej, przesłanego do paryzkiego „Figara“, jest „głupią i śmieszną kaczką, wymyśloną przez dzienniki włoskie“.

Dlaczego księżna, „Figaro“ poczytała za jedyny organ prasy europejskiej, godzien zamieszczenia jej protestacyi; co cierpią do księżnej, czy do hrabiny, czy do obu razem dzienniki włoskie, że tę kaczkę o nich wymyśliły, tego objaśnić na razie nie umiem: w przykrości zaś, jakiej doznaję, będąc zmuszony niniejszem odwołaniem odjąć bieżącym dziejom emancypacyi jeden z ich rysów rycerskich, pociesza mnie tylko to miłe przekonanie, że białe (zapewne) ramię hrabiny, a zwłaszcza zgrabny (oczywiście) nosek księżnej pozostały nienaruszone. I to przecież coś warto.

W tej chwili Europa nie może jeszcze ochłonąć ze wzruszenia, jakim ją przejął zuchwały czyn pewnej — jałówki angielskiej, na której rogach o mało nie zawisły losy Anglii. Ta gwałtowna osobniczka bydlęca, widocznie z obór a przynajmniej ze stajni torysowskiej pochodząca, zoczywszy Gladstona, używającego agitacyi w parku Havarden, niewiele myśląc, rzuciła się na niego z rogami. Na szczęście, zawsze przytomny, dzielny „wielki starzec“ odważnie schował się za drzewo, a jeden podobno z zaopatrzonych w broń palną strażników parku, ujrzawszy co się dzieje, trupem na miejscu położył szaloną zbrodniarkę.

Nie będę się tutaj dłużej zastanawiał nad tem, gdyż zimny dreszcz wstrząsa mną na samą myśl, od jakich zmian i przewrotów politycznych uwolnił świat ten strzał śmiertelny, a zaznaczę tylko, jak dalece Anglicy bohaterski animusz nawet w zbrodniarzu, i nawet wtedy gdy zbrodniarzem jest bydlę, cenić umieją. Niema pewności, co się właściwie stało z mięsem poległej jałówki, ale podobno ofiarowano z niego biefszyk honorowy Gladstonowi; zato łeb i nogi jako zaszczytna nagroda, dostały się na własność dzielnemu pogromcy zbrodniarki; skórę kupił jakiś obywatel z Havarden za marne 50 franków, ale dają mu już za nią 125; a za każdy z zębów torysowskiego czworonożnego potwora zapłacono po 3¼ franka!... Whigowie chcieli całą rodzinę zabitej oddać do szlachtuza, ale ubiegli ich torysowie; zakupili ją za dobre pieniądze, i bodaj czy nie sam Salisbury zamierza rozpocząć od niej hodowlę nowej rasy bydła.

Koniec końcem, rozpatrując się w tem co się dzieje dokoła nas, powoli musimy przyjść do przekonania, że zupełnie słusznie pomawiamy wiek nasz o skarlenie fizyczne i duchowe. Alboż nie ma w sobie także coś wielkiego, coś bohaterskiego ów niezapomniany, niespożyty głodomór Succci, który głodzi się i głodzi i zagłodzić się nie może? Znużona ciąglem powtarzaniem jego nazwiska i donoszeniem o jego walecznych popisach, prasa już go była uśmierciła; ale on, niby feniks wygrzebał się z popiołów i znowu się głodzi. Obecnie popisuje się we Włoszech, gdzie po trzech-tygodniowym wymorzeniu się głodem, zamierza odbyć wycieczkę na Wezuwiusz. Świat uczony włoski zaczyna się nim nanowo interesować; profesorowie Bianchi i de Vincentis, mają ogłosić sprawozdanie z jego ostatnich eksperymentów. Ktoś złośliwy powie może o tym bohaterze głodu, że wytrwałność jego godna byłaby lepszej sprawy, a inny burknie sobie pod nosem, że bohaterstwo głodowe, to właśnie jeden z charakterystycznych rysów naszych czasów; ale wiadomo przecie, że na złośliwcom niema rady, chyba zżymnięcie ramion i milczenie pogardy.

Fortuna kołem się toczy a *tempora mutantur*. Za naszej już pamięci były dobre, świetne czasy na bohaterów giełdowych; fortuny ich rosły jak na drożdżach prasowanych, a blaskiem swoim zaćmiwali rody panujące. Dziś koło się obróciło a handlarzom pieniędzy przyszło, jak to mówią, na śpiczasty koniec. Ano trudno! kto bywa na ławie bywa i pod ławą, a czasem nawet i pod klucz go zamykają. Pominąwszy dzieje dawniejszych „krachów“, widzieliśmy niedawno w Berlinie rozgrywający się smutny dramat giełdowy, w którego ostatnim akcie odzywały się strzały samobójcze, a w dekoracyi złociste ściany giełdy i pałaców bankierskich, zamieniły się na ponure mury więzienne. Po niemieckich, przyszła kolej na włoskich bankierów. Temi dniami w wagonie kolei żelaznej zastrzelił się dr. Luigi Casalegno, znany w całych Włoszech dyrektor banku ludowego, „Banca popolare“ w Turynie,



który wskutek strat poniesionych na giełdzie, sprzeniewierzył znaczne sumy depozytowe i pofalszował księgi. W też tropy w Wenecyi uwięziono świeżo dyrektora towarzystwa ubezpieczeń „La Venezia“, którego także nie-szczęśliwa gra na giełdzie skłoniła do kradzieży z górą miliona lirów, będących własnością akcyonaryuszów.

Niebezpieczna to rzecz, to frymarzenie pieniądzem, i nie darmo też ongi nie wolno było uczciwemu człowiekowi trudnić się handlem pieniężnym; rzemiosło to pozostawiano ludziom, których z góry uważano za potępionych.

Genoa obchodzi w tej chwili uroczystości 400-letnią rocznicę sławnego czynu najznakomitszego z dzieci swoich: rocznicę odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Dla złożenia czci pamięci wielkiego żeglarza zbiegły się tysiące ludzi z całego świata, w porcie genueńskim stanęły okręty wszystkich państw europejskich, a do miasta zjechała para monarsza włoska, wszystkimi książętami krwi otoczona. Zgromadziło się wszystko, co aureolą świetności i zasłużonych hołdów mogło otoczyć wspomnienie niezapomnianego człowieka.

Dziwna ironia losu! W czterysta lat po śmierci, świat kładzie się w pokorze i uwielbieniu, i nie szczędzi złota na uwielbienie człowieka, który kazał się pochować z kajdanami, stanowiącemi za życia jedyną niemal jego nagrodę za ten olbrzymi szmat nowych łądów i za te miliardy bogactw, które z królewską wspaniałomyślnością podarował Hiszpanii.

Świat nie żałuje dzisiaj niczego, żeby uczcić tego, któremu nie pozwolił nawet od swego nazwiska nazwać odkrytej przezeń półkuli, lichy zaledwie skrawek ziemi ochrzciwszy mianem Kolumbii.

I sprawdza się sens moralny owego niebardzo poetycznego, ale wielce filozoficznego, a nadewszystko pocziwie pomyślanego wierszyka:

„Po śmierci wszyscy mu kadzą,

„A za życia jeść nie dadzą!..“

To: „za życia jeść nie dadzą“ ma nawet z tej okazji właśnie żywą ilustrację; bo oto w „domu przytułku“ w Kadyksie dogorywa w nędzy dwoje rodzeństwa, starszoków, Manuel i Marya Colombo... tak Colombo... najautentyczniej wylegitymowani potomkowie wielkiego Krzysztofa! W zimie policja zabrała ich napół żywych z głodu na ulicy i umieściła... w przytułku! A jednak już wtedy wydawano krocie na przygotowania do dzisiejszej uroczystości. Czyż sumienie nie nakazywało użyć małej części tych wydatków na zapewnienie dostatniego bytu aż do śmierci, tym żywym niby szczątkom wielkiego człowieka? Ale gdzież tam! to nie narobiłoby hałasu, owszem mogłoby rzucić cień na kraj, który dotąd w takim zapomieniu pozostawił potomków swego wielkiego dobroczyńcy. A światu, w gruncie rzeczy, nie idzie wcale o wymiar sprawiedliwości, choćby pośmiertnej; w całej tej wspaniałej uroczystości kolumbowej, główną rolę gra miłość własna. „Jakich ja to wielkich ludzi wydawałem już przed czterema wiekami!“ woła świat podparłszy się w boki i garściami rzuca złoto nie na uczczenie Kolumba, ale przeważnie na zadowolenie własnej tylko próżności. I zobaczymy że Kolumbowi nieboszczykowi przybędzie kilka wspaniałych pomników, a ostatni żywi Kolumbowie skonąją w nędznym „przytułku“ w Kadyksie.

Największy pożytek z tej Kolumbiady odniosły Włochy, jako państwo. Przybyły do portu genueńskiego eskadry wszystkich niemal państw europejskich, mimowolnie złożony musiał hołd bawiącemu w Genui monarsze włoskiemu. Najważniejszym było pojawienie się eskadry francuzkiej pod dowództwem admirała Reunier, który przywiózł własnoręczny list Carnota do króla. Zaszczycił ten głęboko snać wzruszył króla Humberta, gdyż nader serdecznie przyjął sztywnego admirała. Bądź co bądź, te wzajemne grzeczności, publicznie sobie świadczone, mają znaczenie może najdonioślejszego w tej chwili zjawiska politycznego, bo są pierwszymi, ostantacyjnie zaznaczonymi krokami, do zbliżenia się franko-włoskiego. Wprawdzie do zupełnej przyjaźni, prasa francuzka wymaga od włochów jeszcze jednej bagatelki: odstąpienia od trójprzymerza; ale mniejsza o tę drobnostkę: — z czasem i do tego przyjdzie; a na tę chwilę już dzisiaj cieszą się Niemcy zupełnie — jak pies w studni...

E. Jerzyku.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Nowa świątynia.** W ubiegłym miesiącu, jak donoszą dzienniki, odbyło się w Kursku założenie kamienia węgielnego pod no-

wo budujący się kościół katolicki. O godzinie 1-ej w południe na miejsce budowy przybył umyślnie JE. Biskup-sufragan dyecezyi mohylewskiej, prałat papieżki, ks. Fr. Symon, z księżmi i subdyakonem. Po nabożeństwie i poświęceniu miejsca, przystąpiono do założenia kamienia węgielnego. Jestto pierwszy kościół katolicki w Kursku — dotąd nabożeństwa odprawiane były w domach prywatnych. Kościół projektowany będzie dość obszerny i posiadać będzie trzy nawy wspaniałej architektury. Plac pod budowę obrano bardzo odpowiedni. Publiczności na uroczystości założenia kamienia węgielnego było bardzo wiele. W dniu 7-ym b. m. ks. Biskup-sufragan dopełnił poświęcenia kościoła w Charkowie.

**Dobroczynność publiczna.** Odbyta przed dwoma tygodniami w ogrodzie „Nowej Gwiazdy“, zabawa kwiatowo-muzyczna na rzecz Instytutu moralnej poprawy dzieci w Mokotowie, dzięki uprzejmości p. M. Kellera, właściciela ogrodu, oraz zabiegom p. Koźmińskiego, dyrektora Instytutu, i szanownego D-ra Stumiera, lekarza tegoż zakładu, przyniosła dochodu brutto z górą 1,000 rubli, z których, po opłaceniu kosztów urządzenia zabawy, przeszło rubli 700, otrzyma na czysto Instytut w Mokotowie. Tak dużego dochodu — dotąd żaden z ogródków warszawskich, na cel dobroczynny, nie dał.

**Do tkliwego serca „Izraelity“** — chcemy zwrócić się z prośbą: W tych dniach, pisma codzienne tutejsze podały następującą wiadomość. „Ponieważ wiele osób przybywających z gubernii nawiedzonych przez epidemię, nie melduje się wcale w Warszawie, przeto p. Oberpolicmajster polecił dokonać rewizji w domach zajezdnych, w dzielnicy nalewkowskiej. Rezultatem rewizji było ujęcie w jednym domu 16-stu osób, żydów w, przybyłych z gubernii Lubelskiej, a nie meldowanych wcale. Nadto ośmiu żydów znaleziono ukrytych w szafach i pod łózkami“.

„Izraelito!“ który w każdym N-rze wojujesz gwałtownie z „antysemity“, wymyślając im od ostatnich, który w każdym N-rze rozwodzisz żale nad budzącą się w świecie całym niechęcią do plemienia izraelskiego, najlepszego i najniewinniejszego (!) pod słońcem, porzuć to wszystko do licha, a natomiast zabierz się raczej do swoich współwyznawców i wytłumacz im, że wszystkie te niegodziwości jakie popełniają w sferze handlu przemysłu, finansów i t. d., że niczem jest cała ich działalność lichwiarska i niczem wszelkie szwindle, w porównaniu z podłością jakiej się dopuszczają przez lekceważenie najniezbędniejszych przepisów i ostrożności sanitarnych — i przez narażanie na śmierć tysięcy ludzi którzy im nie winni. Toć śledztwo wykazało że do Lublina i gubernii lubelskiej tylko żydzi zawlekli cholere. Małoz im więc tego? Mało im jeszcze ofiar? „Izraelito!“ przemówże do nich językiem zrozumiałym, a może „Hacefirach“ za przykładem twoim, uczynić zechce to samo. Bardzo to jest potrzebnem i bardzo pożądanem.

**Z wystawy w Łodzi.** W uzupełnieniu wzmianki pomieszczonej w numerze poprzednim o wystawie ogrodniczej w Łodzi, proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że obok ogrodników warszawskich, przyjęli nadto udział w wystawie i niektórzy przemysłowcy-fabrykanci z Warszawy. Mianowicie: p. A. Rychter wystawił, nader gustownie wykonane, meble ogrodowe, hamaki i t. p. — p. Gielicki wyroby powroźnicze; p. W. Bienkowski wyroby nożownicze dla użytku ogrodników, a p. Edmund Chrzanowski dał dwa piękne ogrodzenia, jedno w ramach drewnianych, drugie całe żelazne. Obok zaś tego, pan Ch... wystawił — tkaniny metalowe, drut kolczasty, arfy do ziemi i t. p.

**„Z przed ołtarza“.** Pod takim tytułikiem „Kuryer“ p. Löwenthala opowiada w N-rze 240 o niedoszłym ślubie „pewnej pary ze sfer rzemieślniczych“. „Cały orszak weselny, poprzedzając narzeczonych, wyjechał do kościoła. Oczekiwano dość długo, gdy nagle zjawia się ktoś z rodziny z oznajmieniem, że ślub do skutku nie dojdzie. Stroną zrywającą był narzeczony, który targował się z teściem o posag“ i t. d. Z maleńką zmianą, że stroną zrywającą była narzeczona, to samo słowo w słowo było nie tak dawno ze ślubem pewnej pary ze sfery... plutokratycznej. I tu, mimo oczekiwania w kościele orszaku weselnego, targowauo się w domu nababa o pieniądze, i tu, wskutek targu, ślub nie doszedł do skutku, (choć następnie targu podobno dobito), a jednak, pomimo że wiadomość owa była nierównie bardziej sensacyjną, wszystkowiedzący „Kuryerek“ nie podał jej wcale, nie wspomniawszy o „zajściu“ czy „skandalu“ bodaj nawet półsłówkiem. Dlaczego? Bo co innego są sfery rzemieślnicze, a co innego „sfery“ potentatów i królików mamony. Z tamtych, przy lada okazji można sztydzić ile się spodoba, — przed temi trzeba znać „mores“ i... milczeć kiedy każą, a mówić o nich wtedy tylko, gdy pozwolić raczą, albo gdy także — każą. Pouczające!

**Z prasy.** P. Adolf Dygasiński, opisując w „Kuryerze Warszawskim“ (Nr 250) swój pobyt „na willegiaturze“ w Ojcowie, wspomina o jarmarku w sąsiedniej Skale i taki, między innymi, maluje nam obrazek: „Na rynku, przed straganem z odzieżą, chłop trzyma w ręku pantalon a wykrzykuje: Panno Przenajświętsza—



gdzie się tu człowiek zmieści, wązkie takie z tyłu! Niepodobna pominąć tego wolnomyślnego wybryku znanego darwinisty i „znanego“ zarazem „pedagoga“. Najpierw bowiem chłop nasz nie jest ani tak idyotycznym ani tak zepsutym, iżby oglądając „pantalony“ miał wzywać Imienia Panny Przenajświętszej; a powtóre, pomimo że podpisujący „Kuryera“ za p. Löwenthala, konserwatysta-katolik, p. Adam Pług, zgodził się, jak widzimy na to, — nie należało w żadnym razie „znanemu pedagogowi“, w organiku żydowskim, czytany przez masę, popisywać się z tym, rzekomo o chłopskim konceptem.

Zresztą, może i naprawdę jest to koncept chłopski? — może to wpływ „letników“ tak na chłopów tamtejszego podziałał, iż zamiast podnieść się, upadł raczej — moralnie? Bo oto co nam o kilka wierszy niżej tenże pan Dygasiński opowiada: „Nie można powiedzieć żeby letnicy wywierali korzystny wpływ na miejscową ludność... Chłop brutalny, żądny zysku, pod wpływem mieszczucha, staje się całkowitym durniem; (!) — traci ambicję, godność ludzką, łże, oszukuje i nabiera całkiem niepożądaną, czysto zewnętrzną tylko politykę, owej maski, pod którą zawsze łatwo ukrywać podłe instynkty. Nic dziwnego — ciągnie dalej pan D... — że kiedy *inteligent* niczem a niczem chłopu nie imponuje (o tak!) — to w obcowaniu muszą być złe rezultaty“ etc.

Tak, tak, bardzo być może iż pod wpływem to właśnie odwiedzających Ojców „inteligentów“ warszawskich — chłop tamtejszy zapomniał już o tem, co cześć, szanować i co wielbić, jako świętość, powinien.

**Z teatru i muzyki.** O przedstawieniach polskich na wystawie wiedeńskiej niepodobna jest, jak dotychczas przy najmniej, wiedzieć prawdy istotnej. Podczas bowiem gdy jedne nawet i te same dzienniki tutejsze, raz donoszą iż przedstawienia, pomimo odmówienia w nich udziału naszych „gwiazd“ pierwszorzędnych, udały się doskonale, — drugi raz ogłaszają, iż nie cieszą się one bynajmniej powodzeniem świetnym, a nawet zostały przeplecione „skandalem“, polegającym na przerwaniu nagłem jednego z nich. Należy więc w każdym razie, co do owego zwłaszcza „skandalu“, czekać bliższych, szczegółowych i bezstronnych wyjaśnień, a tymczasem trudno nie zauważyć, iż z temi przedstawieniami, od początku do końca, idzie wszystko nie inaczej, jeno... po naszymu! Prywata górą — i basta!

**Zmarli.** Ś. p. Adam Dunin-Mieczyński, b. redaktor „Gazety Rolniczej“ i członek wielu Towarzystw naukowych, właściciel dóbr ziemskich — zm. we wsi Barcikowie w gub. Płockiej.

Ś. p. Władysław Romanowski, jeden z najpoważniejszych przemysłowców warszawskich, właściciel znanej dobrze, pierwszorzędnej fabryki powozów, człowiek prawy i zacny — zm. w tych dniach w Warszawie. Zmarły, jak piszą „Kuryery“, uczynić miał znaczny zapis na rzecz domu podrzutek.

## ZWIERCIADEŁKO.

**Żydowski Don Kiszot.** Proces, wytoczony margrabiemu de Morés, o którym pisaliśmy w numerze poprzednim, miał jeszcze epilog tragi-komiczny; niezaszczytną tym razem rolę bohatera odegrał ów Ernest Cremieux-Foa, świadek z procesu, napiętnowany tak przez przewodniczącego, jak i przez świadków, oraz prasę szeregiem przewisk, na które zasłużył swem szpiegowstwem i postępowaniem nad wyraz wszelki wiarołomnem. Marny kantorowicz, widząc, iż każdy odwraca się od niego ze wstrętem, postanowił tanim kosztem podłatać swój honor (!), który u niego chyba od zarania życia znajdował się w stanie mocno zdezelowanym. Wiedział doskonale o tem, iż nikt się z nim nie będzie „rozprawał“, jako z szubrawcem bez czci oraz wiary, i właśnie na tem przeświadczeniu oparł swój system rehabilitacyjny. Postanowił wzywać na pojedynkę poręcznika Trochu, również świadka w owym procesie i to nader niekorzystnie, bo zgodnie z prawdą o nim zeznającego. Rzecz jasna że poręcznik wyzwania nie przyjął i nazwał go marnym kłameą. Wówczas przemysłny kantorowicz zaczął obwoływać, iż on „bić się chciał“, gdyż nie brakuje mu odwagi, lecz niestety poręcznik stehórzył! I by ową farsę posunąć do samego krańca możliwości, pojechał do Meaux, gdzie Trochu stoi załoga. Tam wdarłszy się do klubu oficerskiego podczas śniadania, usiłował odegrać patetyczną rolę pokrzywdzonej niewinności, lecz niewinności hałasującej, niby największą przekupka. Wyszedł atoli nader źle na swym melodramacie, ponieważ Trochu nie chciał nawet z nim mówić, lokaje klubowi zaś wyrzucili go po kilku minutach na ulicę. Na dobitkę, ponieważ i tam jeszcze hałasował przed oknami, policyjanci zaprowadzili go do komisarza. Ten wezwał poręcznika by go wysłuchać co do kłamliwej skargi kantorzysty, narzekającego na gwałt i pobicie. Trochu wyjaśnił, kto był właściwie stroną zaczepiającą, wreszcie oświadczył głośno przy wielu świadkach; „Mój panie Cremieux-Foa, powinienś był się pojedynkować przed miesiącem, a nie dopiero teraz. Zresztą

nie rozumiem, dlaczego pan właśnie do mnie się przyczepiłeś. Twoim obowiązkiem było stawić się na placu zamiast Meyera. Ja nigdy nie skrzyżowałbym szpady z człowiekiem takim, jak pan, z człowiekiem, wykradającym cudze tajemnice, i tehórzem“!

Po takiej odprawie, kantorowicz, odgrążając się, że wyzwie wszystkich oficerów pułku, w którym Trochu służy, wrócił do Paryża.

Lecz zaraz na drugi dzień z głosów gazet mógł się przekonać, iż zrozumiano jego wyrachowania podstępne. Dzienniki jawnie żydofilskie mileżały, nie mogąc bronić postępowania żydźlika bezczelnego. Niektóre, nawet żydom schlebiające, jak: *Journal des Debats, Temps, Figaro, Justice* ironicznie tłómaczyły panu kantorzyście potrzebę „zachowania i nadal krwi zimnej, której miał przecież tyle przez cały miesiąc“. Inne znów organa bezstronniejsze, jak: *Soleil*, redagowany przez członka Akademii francuskiej, pana Hervé, otwarcie zaznaczyły, że nie Drumont, nie Morés, ale takie żywy niekarne, tudzież szumowiny społeczne, jak Ernest Cremieux-Foa, oraz jemu podobni, mogą stać się przyczyną zamieszek wewnętrznych.

Tak więc proces margrabiego de Morés jest właściwie historią zdrady i oszustw braci Cremieux-Foa. Mimo to wszystko, tutejszy „*Izraelita*“ z dziwną wstrzemięźliwością zamlezał o nazwisku, tudzież czynach kantorzysty Ernesta Cremieux-Foa, podając w numerze 36-ym sprawozdanie z tego procesu, sprawozdanie wysoce kłamliwe i pełne obelg dla podsądnego. Takie przemilczenie, zjawisko zresztą stale powtarzające się w prasie żydowskiej całego świata, dobitnie, jaskrawie, i zrozumiale nawet dla najdobroduszniejszych, maluje — moralność „Izraelity“.

To przemilczenie faktu, stanowiącego jądro procesu, zyskuje jeszcze na znaczeniu, gdy połączymy je z zapytaniem, wystosowanym do „Izraelity“ przez „Głos“. „Zwracamy się — pisze ten tygodnik w N. 37-ym — do redakcyi „Izraelity“ z prośbą o wyjaśnienie, *dlaczego i w jakim celu* przedrukowana w N. 35 tego pisma, korespondencya „Kraju“ z Wilna, została *sfałszowana*“. I my więc z kolei pytamy nie „Izraelitę“, lecz wszystkich możliwie bezstronnych żydów, jak nazwać postępowanie redakcyi, co chwila rzucającej gromy na t. zw. antysemitów, a fałszującej świadomie sprawozdania sądowe i to w punktach, nie mogących ujść niezwyjjej uwagi? Q.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. F. B... w R... — Za życzliwość i poparcie ślemy słowa szczerzej wdzięczności. Nr 22 wysyłamy równocześnie z Nrem niniejszym.

Sz. ks. kan. Hol... w Bał... — Życzenie Czeigodnego Księdza Kanonika spełnimy z przyjemnością. Żądane broszury wysłane zostaną w tych dniach przez księgarnię Kolińskiego — za zaliczeniem pocztowem.

Sz. ks. Fr. Dziamarski w Dom... — Żądane N-ra z roku 1884 wy-czerpane zupełnie. Stosownie przeto do życzenia Szanownego Księdza Dobrodzieja pomieszczymy ogłoszenie w N-rze dzisiejszym.

P. A. Wróbl... w Ciech... I my korespondencyi — nie pomieścimy. Najskuteczniej byłoby, gdyby mieszkańcy-chrześcianie zagrożeni niechlujstwem żydowskim, zwrócili się ze skargą wprost do władzy wyższej, zalecającej surowo usuwanie wszystkiego, cokolwiek sprzyjać może epidemii.

P. A. D... w War... — Domysł pański co do „Szanowanego“ jest najpierw przedczesny (należało przynajmniej rzecz doczytać do końca), a powtóre niema on podstawy innej, prócz plotki. Ulubione to wszak dziecię „syreniego grodu“. „Szanowany“ jest sobie obrazkiem tak dobrym, jak bardzo wiele innych, a napisany przecież nie bez talentu. W żadnym razie atoli nie możemy zgodzić się z panem, na wielce co prawda w y g o d n ą lecz wielce bałamutną zasadę niedotykania „życia prywatnego“ ludzi występujących publicznie. Goć Parnallowi nie pomogły wielkie rzeczywiście zasługi publiczne z chwilą, gdy na jego życiu prywatnem ukazała się skaza. Naszem też zdaniem, publicysta mający oświecać, nauczać i prowadzić ogół, powinien być przedewszystkiem sam, w swoim „życiu prywatnem“, człowiekiem czystym; inaczej będzie on tylko o-błudnikiem i komedyantem, a obnażanie rzeczy wistej wartości moralnej tego rodzaju „przewodników“, jest rzeczą obowiązującą z a s a d n i e c o każdego, kto miłuje prawdę, ten najcenniejszy skarb wszelkiego życia duchowego. Co się tyczy „wierszyków“ jest to jeź kwestya poglądu osobistego, który tak dobrze wolno mieć panu jak i nam. Różne być mogą, i różne być muszą, formy omawiania danych przedmiotów, ale wybór tych form pozostawionym być musi tylko redakcyi. Załujemy tedy, iż, nie przez „upór“ jedynie, nie możemy przyznać panu słusności, a nawet uprzedzić go musimy, że „Rola“, pod względem zdzierania maski z wszelkiej obtudy i fałszu, zostanie „niepoprawną“. Komu zaś to się nie podoba, niechaj ałektka swoje zwróci do pism innych, bez zapowiadania nam nawet swej niełaski w sposób a n o n i m o w y, do którego zresztą nie już „szczerze życzliwy“ (!!) ale żaden człowiek uczciwy i człowiek zasad nie ucieka się n i g d y.

Panu X. X... w Maryampolu. — Jest to tylko omyłka drukarska, których ustrzedz się niepodobna. Pisać należy i piszemy zawsze z „wysokim poważaniem“. Za zwrócenie uwagi i życzliwość dziękujemy serdecznie.

Prenumeratowi z Bilki. — Z zapytaniem raczy szanowny pan zwrócić się bezpośrednio do pism s p e c y a l n y c h, mianowicie do „Gazety Rolniczej“, lub też do redakcyi „Rolnika i Hodowcy“. Odpowiedzi udziela chętnie.

P. Ł. Wojnicz w Maryampolu. — Miejsce na sklep chrześcijański



w T... zostało już zajęte, o innym zaś, mianowicie w bliskości Maryampola, nie jest nam, jak obecnie, wiadomo. Żądane pismo zaprenumerowane. Panu G. Z. K... — Dramat nie „do grania”. Pomysł sam niezły ale wykonanie pozostawia do życzenia zbyt wiele.

Od Administracji.


Ktoby miał do zbycia N-ra 1-szy i 22 „Roli” z roku 1884, raczy się zgłosić do redakcyi naszego pisma, a otrzyma cenę wyższą nad normalną.

## REKLAMY.

### LECZNICA

**Chorób zębów i jamy ustnej**  
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.  
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-4

(231)  Poleca się pierwszorzędną a taną (52-25)  
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.  
Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

### CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** (439-10-4)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryski). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominów Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14.

### Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena, Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210-26-25

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

**DLA UCZNIÓW.** MUNDURY, SZYNELE i BLUZY.  
Wielki wybór. Ceny niskie.  
W magazynie **KONSTANTEGO JAKIMOWICZA**,  
Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-3

Dr med. **A. KOZERSKI** 362-6-6

asyst. nac. lek. szp. Ś-go Łazarza przeprowadził się. Marszałkowska 142. Przyjm. do 9 r. i 4-6. Od 1-2 kobiety. (Chor. skórne i wen.)

### Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-30

## OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów** 9-52-38  
**GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA**,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.  
Zarządzający Składem **H. Radecki**.

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej**,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-26

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych**  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (14-52-38)

### DOM KOMISOWO-TOWAROWY

**K. RZĄCZYŃSKI**

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-13

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

**Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej,** z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa **codziennie** od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczyciel na 22 godzin tygodniowo do wykładu języka ruskiego.

Radca Kolejalny **Józef Górski**,

406-8-7

b. Inspektor Szkół Rządowych.

**WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH**  
**Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH**,

Specyalnie Pędzli Malarskich,

**Kazimierza Borawskiego**,

Warszawa, Sołna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-6

**W szkole Jerzego Kühna**,

Składowa Nr. 3,

451-3-3

z prawami szkół rządowych, zapisy do d. 1-go (13-go) września, egzaminy do d. 8-go (20-go) września, rozpoczęcie lekcyi d. 9 (21) t. m.

**Fabryka Gorsefów**

istnieje od 1857 roku

**JEANNE BERGERS**,

dawniej

**Fanny Bonnet**,

377

19, Krakowskie-Przedmieście 19.

12-8

**Aloizy Ludwigo**

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze  
assortowane

**Składy Nici i Galanteryi.**

384

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i śpiesznie.

24-9

**Najtańsze Obicia.**

**Fabryka Obić Papierowych pod firmą:**  
**J. FRANASZEK**,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze,  
począwszy:

Obicia naturowe . . . . . od 10<sup>k</sup>. za rulon.

Obicia salonowe, białe, glansowane „ 20 „ „

Obicia salonowe, ze złotem . . . „ 25 „ „

Obicia salonowe, białe, glansowane,  
ze złotem . . . . . „ 30 „ „

Obicia naśladowujące tkaniny . . . „ 20 „ „

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem

i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-13

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

**Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.**

**Złoty medal 1885 r.**

469

**SPECYALNA FABRYKA**

16-1

**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**

**Roberta Bohte**

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

**Apteka J. Habielskiego**

w rynku Starego - Miasta w Warszawie,

sprzedaje po rs. 6 i 7 kop. 50

**APTECZKI DOMOWE**

z niezbędnymi środkami zaradczyimi w czasie epidemij, według wzorów jakie dostawia dla gmin i różnych instytucyj z polecenia J.W. Gubernatora warszawskiego i Inspektora Urzędu Lekarskiego miasta Warszawy. 470-3-1



FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

**Z. KILTYNOWICZA**

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemiński).  
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kołder, dor. i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.  
**CENY NAJNIŻSZE!** 239-20-12

**KSIĄŻKI SZKOLNE**

nowe i używane. kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej  
chrześcijańska księgarnia i antykwareria

**Franciszka Englert**

ORDYNACKA Nr. 14.  
Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-4

**Szkoła prywatna 2 klasowa męzka**

**Z KLASĄ WSTĘPNĄ,**  
przy ulicy Zielnej 4.

Przygotowywa uczniów do klasy wstępnej, 1, 2 i 3 średnich zakładów naukowych tak rządowych, jako też prywatnych. Przyjmuje się nawet nie umiejących czytać i pisać. Przełożony R. KOWALSKI, b. nauczyciel Szkół rządowych. 412-5-5

**Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet**  
**Ludwikowej Wiesiołowskiej.**

Kierunek kursów z natury objął Adam Badowski. Lekcje rozpoczęły się z dniem 15 Września. Zapisy od 1 Września od godz. 10-1 i od 4 do 6. 454-12-3  
Krakowskie-Przedmieście 64, w gmachu Resursy Obywatelskiej.

CENY PRZYSTĘPNE.

**SKŁAD NICI**

**H. Boniczowskiej**  
Krakowskie-Przedmieście.

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

**Szkoła Rzemiosł**

oraz

Zakład Gimnastyczno-Leczniczy dla kobiet i dzieci

**ALEKSANDRY KORYCIŃSKIEJ**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 17,  
ZAPISY PRZYJMUJE. 6-2

KONCESYONOWANA

**Szkoła Rysunkowo-Malarska**

**W. URBĄSKIEGO, Artysty-Malarza,**

ulica WARECKA Nr 7, parter.

Zapisy przyjmują się od dnia 15-go września, codziennie, pomiędzy godz. 4-tą a 6-tą po południu. — Lekcje rozpoczyna się dnia 1-go października r. b. 473-6-1

Egzystujący od roku 1864:

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu i Szyb do okien

**ALEKSEGO BAYTEL**

ul. Padwale Nr. 7, w Warszawie,

poleca, jak zawsze, po cenach niskich wyborowego gatunku:

**SZYBY LAGROWE i zwyczajne**

oraz **Dyamenty szklarskie.**

468

61

Przy FABRYCE MUSZTARDY

NOWO-OTWORZONA

**FABRYKA OCTU**

433-3-3

**A. GLESERA,**

NOWOLIPIE N-er 17, wprost skweru,

**BAZAR SZKOLNY**

Wł. Holewińskiego,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 18,

wprost Kościoła Św. Krzyża,

Jedyny w Warszawie specjalny zakład dla uczniów,  
POLECA:

Ubrania dla uczniów gimnazjum, letnie i zimowe, jako też: czapki gimnazjalne, paski, tornistry, bazyliki.

Wielki wybór materiałów piśmiennych i rysunkowych w zakresie szkolnym, rażącymi nowe i używane.

Książki szkolne obowiązujące w gimnazjach i szkołach prywatnych, nowe i używane (kupno i zamiana).

**CENY STAŁE.** 448-3-3

**!!NOWOŚĆ!!**



**Kassy Ogniotrwałe,**

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

**B. SIKORSKIEGO,**  
Marzałkowska 125. 418-12-6

Pracownia Wyrobów Artystycznych

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

**KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO**

Nr 62 Nowy-Swiat Nr 62.

Wykonywa wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstrancje, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puławy, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-9

**M-lle LEONA**

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-8

**ZAKŁAD KUŚNIERSKI**

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

**Hipolita Wasilewskiego,** Majstra Cechowego,

Nr 32 przy ulicy Nowy-Swiat, róg Foksalu Nr 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męzkie i damskie, oraz muflki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśniersstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-3

Przy FABRYCE MUSZTARDY

NOWO-OTWORZONA

**FABRYKA OCTU**

433-3-3

**A. GLESERA,**

NOWOLIPIE N-er 17, wprost skweru,

poleca Szanownej Publiczności na obecną porę, a szczególnie do **MARYNAT, OCET** dobry i czysty, nie z Essencyj, a zatem dla zdrowia nie szkodliwy, na garnce i kwarty oraz hurto-wo na beczi.



MAGAZYN FUTER ORAZ KONFEKCYI DAMSKIEJ  
**JAKÓBA PAWEŁEK,**

ulica CZYSTA Nr. 6, w Warszawie.

Zaopatrzył magazyn swój w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju **OKRYCIA DAMSKIE** i wykonywa takowe podług najświetniejszych żurnali paryzkich i wiedeńskich z własnych jak i z powierzonych materiałów. Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność i liczna moja klientela przekonaną w latach poprzednich, o dobroci nabytych u mnie towarów, raczy łaskawie i w roku bieżącym zaszczylić mnie swemi względami.  
 Ceny umiarkowane. 472-8-1



184-52-26

Pracownia Obuwia Męzkiego i Damskiego  
**WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO** MAJSTRA  
 CECHOWEGO,

Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwiu męzkie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacje.

Posiada na składzie—gotowe obuwiu do wyboru. 475.15-1

**St.-PETERSBURSKIE TOWARZYSTWO**

**Ubezpieczeń od Ognia i na Życie.**

Zawiera jak dawniej skrócone ubezpieczenia pośmiertne

**NA JEDEN ROK.**

Premja roczna od 1000 rubli ubezpieczonej summy wyniesie:

od osoby 30-letniej Rs. 13.50

„ „ 40 „ „ 16. —

„ „ 50 „ „ 24. —

Bliższych informacji udziela

**JENERALNA AJENTURA na KRÓLESTWO POLSKIE**

w Warszawie, Zielony Plac Nr 13.

465-1-1

**WIELKI WYBÓR**

BIZUTERYI ZŁOTEJ I SREBRNEJ jako też PAPIEROŚNIC, SZTUĆCÓW i t. p.

**w Magazynie A. KALHORN**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 71, vis-a-vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

**CENY BARDZO NIZKIE.**

Przyjmują się obstalunki i reperacje, wykonanie dokładne i punktualne.

474-6-1



1872



1861



1882

**Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo**

**M. S. KUŹNIECOWA**

Ma honor zawiadomić, że swój Warszawski Skład z ulicy NALEWKI przeprowadziło na ulicę SENATORSKĄ Nr 32, gdzie dokonywa sprzedaż hurtowo i detalicznie porcelany, fajansu, majoliki z własnych fabryk, znajdujących się: w Rydze, Dulewie, Twerze, Charkowie i z nowo kupionej fabryki Hardnera w Dmitrjewie Moskiewskiej Guberni.

Obstalunki przyjmują się na wszystkie towary dotyczące Porcelanowych, Fajansowych i Majolikowych wyrobów, specjalność telegraficznych izolatorów, Stołowych i do herbaty serwisów, przyrządów do umywania, podług rysunków stalujących z ich monogramami. Składy znajdują się: w Moskwie ul. Solanka i Petrowce, w Petersburgu Marinski rynek i Newski Prospekt, w Kijowie, Charkowie, Odessie, Rydze, Rostowie nad Donem i Tiumeni.

467-6-1

Zarząd w Moskwie, Łubianskije linje.

Oryginalny  
 i prawdziwy

**„EXSICCATOR”**

od 20 lat już znany i wynaleziony za granicą sprzedaje się po 20 kop. funt.

Agentura główna Królewska 39.

466-4-1



# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

*Warszawa, 4 Miodowa 4*

jako wyłączni reprezentanci

polecają:

z fabryki Rud. Sacka w Plagwitz,

**Plugi piętrowe** samochody, oraz  
dwu, trzy i czteroskibowe.

**Siewniki** rzędowe **nowej u-**  
**lepszonej** konstrukcyi.

Z fabryki RUSTON, PROCTOR & C<sup>o</sup> w Lincoln

**Lokomobile** i **Młocar-**  
**nie** parowe.

Z fabryki CLAYTON i SCHUTLEWORTH w Wiedniu.

**Młocarnie** sztyftowe stałe i przewoźne,  
oraz

**Siewniki** rzutowe oryginalne ECKERTA  
i „**Patent**“ BEERMANA.

**Tryeury** i **Sortowniki**  
oryginalne MAYERA.

**Wialnie** oryginalne BAKERA i CLAYTONA Nr 5,  
„**Ideal**“ i inne.

**Sieczkarnie** ręczne i manewrowe  
BENTALLA.

**Centryfugi ręczne**, systemu  
Dra BRAUNA, z patentowanym szybko-  
mierzem, znanej pro-  
stoty konstrukcyi i trwałości.

oraz wszelkie inne **maszyny** i **na-**  
**zędzia rolnicze** z reno-  
mowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

450-5-3

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

**TAPICERNA WŁASNA.**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.



**DYREKCYA**  
**TO WARZYSTWA UBEZPIECZEŃ**  
**„PRZEZORNOSC”**

podaje do wiadomości, iż  
**WOBEC ZBLIZAJĄCEJ SIĘ EPIDEMII**  
wprowadziła

**Jednoroczne Ubezpieczenie na Wypadek Śmierci**

na zasadzie skróconego badania iekarskiego.

Premia od ubezpieczeń Jednorocznych wypada około  
**50% taniej**, niż według taryf zwyczajnych.

Naprzykład od 1,000 rubli kapitału zabezpieczonego na rok:

Osoba 30-o letnia opłaca 13 rubli 86 kop. rocznie.

„ 40 „ „ 17 „ 34 „ „

„ 50 „ „ 25 „ 80 „ „

Kapitał płatny w razie śmierci naturalnej, bez względu na jej przyczynę.

Ubezpieczenia przyjmuje i objaśnień udziela

**Biuro Dyrekcyi w Warszawie**

Krakowskie-Przedmieście Nr 7.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

477-3-1

**BRACIA LESSER.**

Rymarska 12.

**Największy SKŁAD TOWARÓW w Warszawie,**

poleca:

Lampy	Serwisy	Naczynia kuchenne	Chodniki	Ceraty	Aluminium
Lampy	Serwisy	Naczynia kuchenne	Chodniki	Ceraty	Aluminium
Lampy	Serwisy	Naczynia kuchenne	Chodniki	Ceraty	Aluminium
Lampy	Serwisy	Naczynia kuchenne	Chodniki	Ceraty	Aluminium
Lampy	Serwisy	Naczynia kuchenne	Chodniki	Ceraty	Aluminium
Lampy	Serwisy	Naczynia kuchenne	Chodniki	Ceraty	Aluminium

w wielkim wyborze.

stołowe, angielskie i ruskie.

i wszelkie artykuły kuchenne, w wielkim wyborze po cenach hurtowych.

Chodniki kokosowe i jutowe Dywany i Ceraty.

stołowe, meblowe i podłogowe.

Papierosnice i Portmonetki w wielkim wyborze.

Cenniki na żądanie wysyłamy gratis i franco.

471-1-1



**27**  
**DLUGA**  
wprost  
Estate Postleige.

**27**  
**DLUGA**  
Estate Postleige.

**Ostatnie 2 tygodnie!**  
**Magazyn Ubiorów Męzkich J. Wągrowskiego**  
**Z POWODU NADPRODUKCJI**

zmuszony ceny dawniejsze zniżył do minimum, czego dowodem niniejszy

**CENNIK:**

Palta zimowe . . . . . od rs.	20	dawniej od	28	Burki sławskie . . . . . od rs.	20	dawniej od	32
jesienne	17		25	Szlafroki	10		18
Garnitur marynarkowy	16		22	Spodnie zimowe	4		6
surdutowy	25		30	Kamizelki	2.50		3.50
zakietowy	22		28	Garnitur frakowy	27		35

Magazyn również zaopatrzony w wielki wybór towarów z najlepszych fabryk i wykonywa z takowych wszelkie obstalunki z całą elegancją, podług ostatnich żurnali, po cenach zniżonych

**J. Wągrowski Krawiec,**

Długa 27, w Warszawie.

464-8-1

**ALFRED CRODZKI**

w Warszawie, Senatorska 33

poleca:

**Triouy Heida** do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kąkolu i ziarn potłuczonych. **Siewniki rządowe i rzutowe patent. Beermauna, siewniki pat. Schlöra do sztucznych nawozów**, uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego rozsiewania nawozów tak suchych, jak i wilgotnych. Najpraktyczniejsze **brony łukowe pat. Laacke** rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcji.

**Sieczkarnie oryg. Bentalla** do siły ręcznej, manewrowej i parowej. **Nawozy sztuczne**, jak to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mączkę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniejszych, po cenach bardzo przystępnych.

461-6-2



Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

**MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomaokle Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (364-13-9)

**Skład Futer i Fabryka Czapek**

**Franciszka Franke**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratacją wykończam.

**Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-24  
do cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca  
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster  
cechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

**"FABRYKA i MAGAZYN"**  
**Japońskich Mebli Bambusowych**

ARTYKUŁY JAPONSKIE

**M. STANKIEWICZ**  
WARSZAWA  
UL. TREBACKA  
RÓG NOWO-SENATORSKIEJ

476-1

**NOWA GWIAZDA**

Bieleńska 5. Dziś i codziennie

**KONCERT**

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekcją kapelmistrza Lamberta Steinera. Codziennie nowy program. "Fontaine Luminale". Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne silny światła do 25,000 świec normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-ej do 3-ej w południe **KONCERT BEZPŁATNY.**

460-4-2



Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-39)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Posiadając  
przywilej na wyłączną sprze-  
daj węgry drzewnej preparowa-  
nej, zabezpieczonej od wszelkich zaraz-  
ków chorobotwórczych, używanej do materacy  
hygienicznych.  
Sprzedujemy w rozmaitych ilościach, polecając ta-  
kową szczególnie szpitalom epidemicznym, jako najracjonalniej-  
szą pościółkę. Ceny materacy: 2,50—2,90—3,45—4,40.  
NOWOŚĆ: Łóżka żelazne angielskie estetycznych fasonów, pen-  
syonarskie manebrowe, wyprawkę polecającą za załozeniem.  
Magazyn i Fabryka Pościeli  
W. WROTNOWSKI,  
ul. Czysta, № 2.  
Wielka wysława za kradła,  
vis à vis  
Hotelu Europejskiego.  
432-12-5

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Węgny i Zboża.

42-52-38

Dom  
Handlowy

TSIN-LUN

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenickich.WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40  
za funt.Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:  
w Kjachie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Mo-  
skwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie,  
Woronozu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

410-52-7

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach  
dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych skła-  
dek, Rs. 2804.Umowa może być obecnie zerwaną i wartość  
polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.A zatem: za każde **100 rubli** wpła-  
conych składek, Towarzystwo płaci gotówką **ru-  
bli 125.**2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych  
składkach, wystawiona w wieku 37 lat.Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych skła-  
dek, Rs. 14992.Umowa może być obecnie zerwaną i wartość  
polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.A zatem: za każde **100 rubli** wpła-  
conych składek, Towarzystwo płaci w gotowości  
**rubli 144.**3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20  
rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych skła-  
dek, Rs. 9706.Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci  
gotówką Rs. 16476.A zatem: za każde **100 rubli** wpła-  
conych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowi-  
źnie **rubli 170.**Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że  
Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ry-  
zyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265 748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Króle-  
stwie zawartych, stanowią fu. dusz rezerwowy, w Banku Pań-  
stwa złożony i wydający w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-8

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mo-  
głyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym  
wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwró-  
cić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Wilno, ulica Wielka.

Woda **Mexico**  
FELIKSA WARESKIEGO.Niezwadny środek przeciwko wypadaniu włosów,  
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym  
bólom głowy.

281-52 18

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Fabryka Magli  
JÓZEFA SZANCENBACHA (SYNA)

Egzystuje od 1830 roku,

dawniej na Aleksandryl,

obecnie przy ulicy Drewnianej pod Nr. 12, w domu własnym.

Wykonuje **magle** różnych systemów, na sposób Wiedeń-  
ski, Angielski i Amerykański. Fabryka ma na składzie gotowe  
magle, — przyjmuje i reperacje starych magli.

449-3-2

Treść numeru: Od Redakcyi. — Krok napród. — Typy z końca wieku. Szanowany. d. e. — Żyd judaizm i zżydzenie ludów chrześciań-  
skich. przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. e.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. e.) — Na posterunku, feljeton Ka-  
miennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Zwierciadło. — Sprawozdanie handlowe. —  
Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 3 Сентября. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)